

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

TREŚĆ:

ROK KTÓRY MIJA	1
Przyznanie Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami” za rok 1951	3
A. POLEWOJ — Przeciwiężstwa anglo-amerykańskie	4
Carmine MANCINELLI, Mario ALICATA — Walka o ziemię we Włoszech	10
Na widowni międzynarodowej (notatki)	15
Fiqri VOGLI — Kombinat w Juzberiszu (list z Albanii) . . .	20
Z. GOSZIN — Podróż po Holandii (notatki z podróży) . . .	22
Z życia gospodarczego: W. I. — Zwycięstwa pokojowej pracy .	27
Krytyka i bibliografia: N. SIERGIEJEWA — Krew i brud . .	28
Kronika wydarzeń międzynarodowych	32

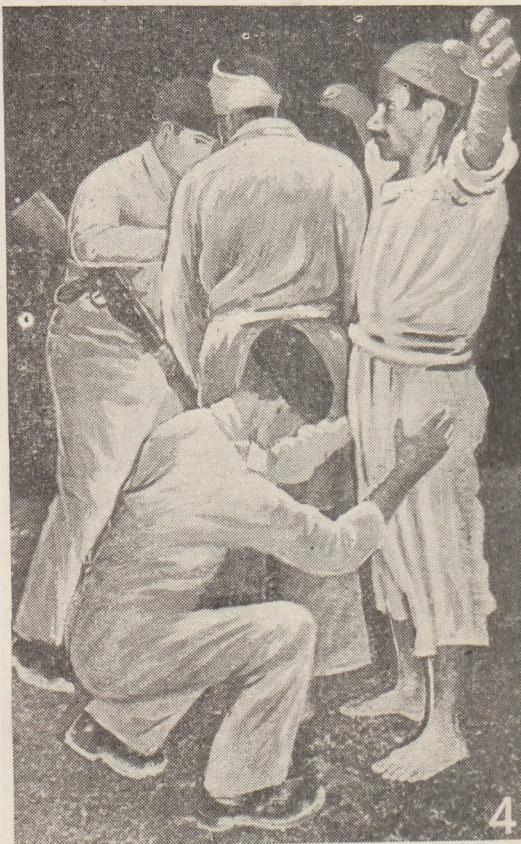
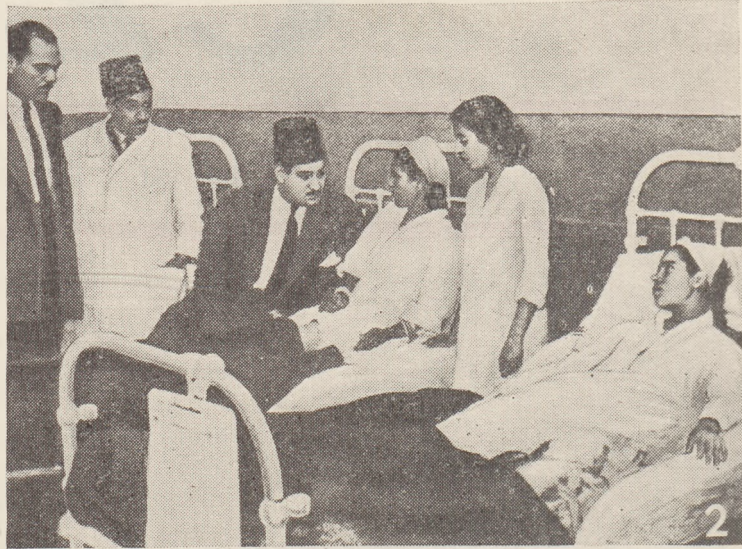
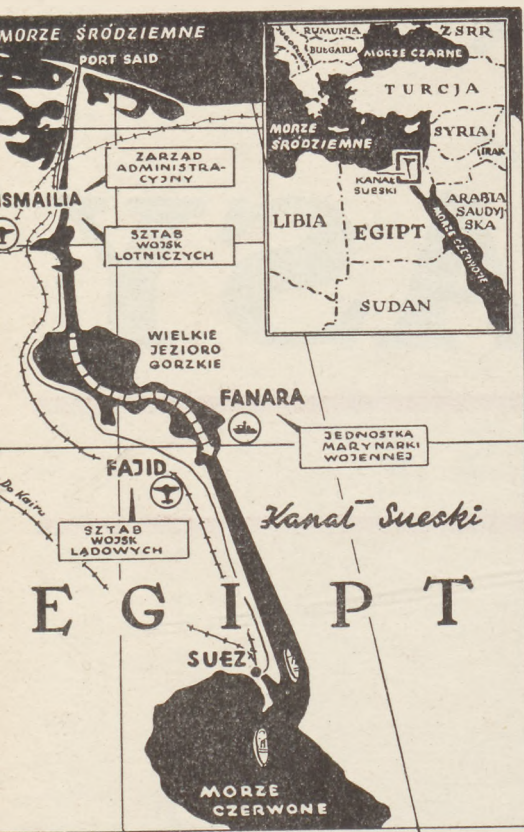
52

26 grudnia

1 9 5 1

WYDAWNICTWO DZIENNIKA „TRUD” MOSKWA

W Egipcie



1. Mapa brytyjskiej okupacji strefy Kanału Sueskiego (z włoskiego pisma „Vie Nuove”).

2. Dziennikarze egipscy rozmawiają z kobietami, zranionymi podczas ostrzeliwania przez angielskich żołnierzy demonstracji w Ismailii.

3. Angielskie wojska w Ismailii.

4. Żołnierze angielscy rewidują przechodzących chłopów egipskich.

Rok który mija

ROK 1951, który przechodzi już do historii, bogaty był w wydarzenia. Był to z jednej strony rok dalszego zaost్రrzenia się groźby nowej wojny światowej, przygotowywanej przez amerykańsko-angielskich imperialistów, z drugiej strony — rok wzmożonej walki narodów o pokój, rok dalszego wzrostu i umocnienia sił pokoju i demokracji na całym świecie.

Imperialiści amerykańscy ogłosili w swym kraju „stan wyjątkowy” i doprowadzili program zbrojeń do niebywałych dotąd rozmiarów. Odrzucili oni wszystkie listki figowe w swych stosunkach z Europą Zachodnią, stawiając przed nią jeden tylko cel: zbroić się, zbroić i jeszcze raz zbroić, aby Europa Zachodnia przeistoczyła się w amerykańską bazę wojenną, w bazę wypadową agresji. Stany Zjednoczone tworzą coraz to nowe ogniska niepokoju i rozlewu krwi, usiłując ogarnąć cały świat kapitalistyczny i kolonialny mackami agresywnych paktów, oplatać go pajęczyną swoich baz wojennych.

W konsekwencji rok, który mija, stał się rokiem dalszego rozkładu ekonomiki krajów kapitalistycznych, wzmożonej inflacji, niepokonanego wzrostu cen i podatków, gwałtownego spadku stopy życiowej mas pracujących. W ciągu całego 1951 roku sprzeczności zewnętrzne i wewnętrzne rozdzierały obóz imperializmu, któremu przewodzą koła rządzące Stanów Zjednoczonych. Imperializm amerykański zetknął się bezpośrednio, twarzą w twarz, z nienawiścią narodów i to nie tylko narodów tych krajów, którym grozi agresja, ale i krajów satelickich. Awanturnicza wyprawa wojenna przeciw narodowi koreańskiemu prowadzi nieuchronnie do krachu. Prości ludzie całego świata z najgłębszą sympatią śledzą mężną walkę narodu koreańskiego i ochotników chińskich z okrutnym i silnym agresorem.

Dla obozu pokoju i demokracji rok 1951 upamiętnił znamienne daty, świadczące o rozwoju walki narodów przeciw niebezpieczeństwu wojny.

Luty 1951 roku... Na cały świat rozbrzmiały słowa wielkiego Stalina: „Pokój zostanie utrzymany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę utrzymania pokoju i będą broniły jej do końca”... Apel Światowej Rady Pokoju

o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Setki milionów podpisów, zebranych pod tym Apelem, stały się nowym poważnym ostrzeżeniem dla podżegaczy wojennych. Każdy podpis wyraża zdecydowaną wolę niedopuszczenia do nowej wojny światowej. Potężny ruch, któremu przewodzi Światowa Rada Pokoju, rozszerza się i wzmacnia, przyciągając najlepsze siły postępowej ludzkości, jednocząc wokół siebie najszerze masy ludowe wszystkich krajów.

Dla narodów Związku Radzieckiego rok, który mija, był rokiem dalszego rozwoju socjalistycznej ekonomiki i kultury. Wyniki pierwszych dziesięciu miesięcy 1951 roku dowodzą, że narodowy plan gospodarczy tego roku, podobnie jak plany poprzednich lat, wykonany zostanie z nadwyżką. Produkcja przemysłowa przekroczy dwukrotnie produkcję przedwojennego roku 1940. Pomyślnie realizowany jest program gigantycznych obiektów hydrotechnicznych na Wołdze, Donie, Dnieprze i Amu-Darii. W najbliższym czasie oddany zostanie do użytku kanał Wołga — Don. Ludzie radzieccy, natchnieni wielkimi ideami Lenina i Stalina, wcielają w życie nakreślony przez Józefa Stalina potężny program stworzenia materialno-technicznej bazy komunizmu. Jeszcze bardziej wzrósł dobrobyt narodu radzieckiego. Ubiegły rok znamionują doniosłe osiągnięcia we wszystkich dziedzinach radzieckiej nauki, sztuki i literatury.

W tym samym kierunku rozwija się również życie w krajach demokracji ludowej, które ramie przy ramieniu z Krajem Rad walczą o pokój i szczęście ludzkości. Zewsząd napływają wiadomości o sukcesach budownictwa socjalizmu, o wzroście stopy życiowej mas, o skutecznej walce z agenturami imperializmu, nasyłanymi zza Oceanu.

W europejskich krajach demokracji ludowej koniec roku 1951 znamionuje przedterminowe wykonanie planów produkcji w kluczowych gałęziach przemysłu. Nowe poważne sukcesy w dziedzinie pokojowego budownictwa osiągnęła Chińska Republika Ludowa, jak również Niemiecka Republika Demokratyczna.

Dla obozu imperializmu pierwszy rok drugiej połowy XX wieku był rokiem rozczarowań. Dyplomacja atomowa ponosi klęskę za klęską. Polityka siły trwa nadal, ale żaden z dalekosiężnych celów, które postawili sobie wielcy i mali podżegacze wojenni, nie został osiągnięty. Pozycje ich są teraz słabsze niż przed rokiem.

Wysiłki dyplomatów i generałów amerykańskich, zmierzające do zmontowania przy pomocy Bonn armii zachodnio-niemieckiej, do stworzenia na jej bazie tzw. armii europejskiej spotkały się z poważnym oporem narodów i wzmogły nieufność wobec imperializmu amerykańskiego w krajach Europy Zachodniej.

Próby utworzenia odgałęzienia bloku atlantyckiego w postaci planu tzw. dowództwa Środkowego Wschodu nie dały rezultatów: żadne z państw arabskich nie kwapi się do wzięcia udziału w tej imprezie. Jedynym rekrutem jest Turcja. Dowództwo Środkowego Wschodu nie ma kim dowodzić.

Amerykańska agresja w Korei znalazła się w ślepej uliczce, z której Waszyngton nie może się wydostać nawet kosztem najcięższych ofiar w ludziach i strat materialnych. Doborowe armie amerykańskie, wyposażone w nowoczesną broń, bezsilne są wobec bohaterstwa i oporu do niedawna jeszcze ujarzmionego narodu koreańskiego i ochotników chińskich.

Upływający rok przyniósł nowe dowody, że system imperializmu trzeszczy w swych posadach. Imperialiści nie tylko nie zdołali zdławić ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Malajach, pokonać bohaterstwa Wietnamu, ujarzmić Korei, lecz przeciwnie — ruch antyimperialistyczny w krajach kolonialnych i zależnych wzmacnia się i rozszerza. Walka przeciw uciskowi imperialistycznemu przybiera różne formy, w zależności od sytuacji w tym czy innym kraju. Inaczej przebiega ona w Egipcie, inaczej w Iranie, ale bezsporny jest fakt, że imperializm nie jest w stanie stłumić tego ruchu, przywrócić status quo swego panowania. Imperializm szuka wyjścia w drodze przygotowań do nowej wojny światowej i coraz głębiej pogrąża się w grzęzawisku nie dających się pogodzić sprzeczności zewnętrznych i wewnętrznych.

Zaostrza się walka klasowa w krajach kapitalizmu. Robotnicy, strajkując w obronie swych praw, protestują zarazem przeciw polityce wojny, nędzy i głodu. Domagają się oni zaprzestania wyścigu zbrojeń, żądają zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Imperialiści doznali niepowodzeń również na froncie dyplomatycznym. Wprawdzie w Organizacji Narodów Zjednoczonych w dalszym ciągu działa amerykańska maszyna do głosowania, ale i ta maszyna coraz częściej się zacina. Przedstawiciele ZSRR wraz z przedstawicielami Polski i Czechosłowacji skutecznie demaskują amerykańskie manewry w ONZ.

Polityka pokoju i przyjaźni między narodami, której broni Związek Radziecki, zdziera maskę z podżegaczy wojennych. Propozycja delegacji radzieckiej „O środkach zapobieżenia groźbie nowej wojny światowej oraz o środkach utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami“ dowodzi, kto rzeczywiście dąży do pokoju, a kto tylko deklamuje o swych rzekomo pokojowych zamiarach, po to, by osłonić swą agresywną politykę.

Cały rok, od pierwszych do ostatnich dni, przeszedł dla ludzi radzieckich pod znakiem walki o pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe. Walkę tę rząd radziecki prowadził i prowadzi w Organizacji Narodów Zjednoczonych; na obradującej obecnie sesji Zgromadzenia Ogólnego delegacja radziecka broni programu pokoju. Ludzie radzieccy przyjęli z jednomyślnym uznaniem ustawę o obronie pokoju, uchwaloną przez Radę Najwyższą ZSRR. Cała dorosła ludność naszego kraju — przeszło 117 milionów ludzi — złożyła podpisy pod Apelem Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Polityka Związku Radzieckiego, polityka pokoju i przyjaźni między narodami, polityka współpracy między wszystkimi krajami, niezależnie od ich urządzeń wewnętrznych i systemów państwowych, znalazła wyraz w umocnieniu i rozszerzeniu żywych kontaktów społeczeństwa radzieckiego, narodu radzieckiego ze społeczeństwami i narodami innych krajów, w tym również kapitalistycznych. Tysiące ludzi, reprezentujących różne warstwy społeczne, różne poglądy polityczne, odwiedziły w roku 1951 Związek Radziecki. Miesiące przyjaźni z Krajem Rad odbyły się w wielu krajach, między innymi w takich, których rządy prowadzą wrogą wobec naszego kraju politykę i na wszelkie sposoby starają się uniemożliwić normalny rozwój stosunków kulturalnych i wszelką współpracę z naszym krajem. Miesiące przyjaźni pozwoliły szerokim kołom społeczeństwa różnych krajów zaznajomić się bliżej z kulturą i życiem Związku Radzieckiego, z jego gospodarką i polityką.

Dokończenie na str. 4.

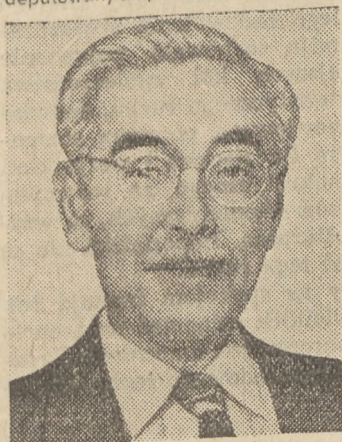
Przyznanie Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami” za rok 1951



Kuo Mo-žo
prezes
Chińskiej Akademii Nauk.



Pietro Nenni
deputowany do parlamentu (Włochy).



Ikuro Ojama
profesor, deputowany
do parlamentu (Japonia).

KOMITET Międzynarodowych Stalinowskich Nagród Pokoju, który obradował w dniach 18 i 20 grudnia w Moskwie, przyznał Międzynarodowe Nagrody Stalinowskie 1951 roku „Za utrwalanie pokoju między narodami” — za wybitne zasługi w walce o utrzymanie i utrwalenie pokoju — sześciu przedstawicielom demokratycznych sił różnych krajów świata, a mianowicie:

1. KUO MO-ŽO — prezesowi Chińskiej Akademii Nauk, pisarzowi, który poświęcił całą swą twórczość walce o pokój i który stoi na czele Chińskiego Komitetu Obrony Pokoju i walki z agresją amerykańską;

2. PIETRO NENNI'EMU — deputowanemu do parlamentu włoskiego, publicyście i działaczowi społecznemu, który broni interesów prostych ludzi, energicznie demaskuje agresorów, nieustannie wzywa masy pracujące do walki z groźbą nowej wojny;

3. IKURO OJAMA — profesorowi, deputowanemu do parlamentu japońskiego, nieubłaganemu wrogowi militarystyki japońskiej, inicjatorowi pierwszego krajowego kongresu w obronie pokoju, kongresu, który zapoczątkował masowy, zorganizowany ruch obrońców pokoju w Japonii;

4. MONICE FELTON — angielskiej działaczce społecznej, która odważnie głosi prawdę o Korei;

5. ANNIE SEGHERS — pisarce niemieckiej, autorce znanych książek, która poświęciła całe swe życie walce o pokój i postęp, przeciw faszyzmowi i wojnie;

6. JORGE AMADO — pisarzowi brazylijskiemu, autorowi wybitnych dzieł literackich, przejętych ideą walki o niepodległość narodową, przeciw imperializmowi amerykańskiemu.

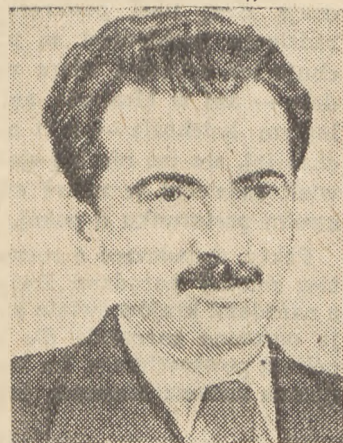
W obradach Komitetu, który rozpatrywał zgłoszone wnioski i powziął uchwałę o przyznaniu nagród, wzięli udział: przewodniczący Komitetu, rzeczywisty członek Akademii Nauk ZSRR D. Skobielecyn, wiceprzewodniczący pisarz Louis Aragon (Francja) i członkowie Komitetu: profesor Uniwersytetu Londyńskiego John Bernal (Anglia), poeta Pablo Neruda (Chile), profesor Uniwersytetu Łódzkiego Jan Dembowski (Polska), członek Akademii Michał Sadoveanu (Rumunia) oraz pisarze radzieccy A. Fadiejew i I. Erenburg.



Monika Felton
działaczka społeczna (Anglia).



Anna Seghers
pisarka (Niemcy).



Jorge Amado
pisarz (Brazylia).

Przeciwieństwa anglo-amerykańskie

A. POLEWOJ

ZAOSTRZENIE się rozbieżności między uczestnikami agresywnego bloku atlantyckiego przestało ostatnio być tajemnicą. Współudział imperialistów amerykańskich, angielskich, francuskich, holenderskich, belgijskich i innych w spisku przeciw pokojowi nie tylko nie usuwa istniejących między nimi głębokich przeciwieństw, lecz wręcz odwrotnie — prowadzi do ich zaostrzenia. Głównymi przeciwieństwami były i pozostają nadal przeciwieństwa między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią.

Istniejące i coraz bardziej zaostrzające się przeciwieństwa anglo-amerykańskie — to zjawisko zasługujące na przeanalizowanie. Chcielibyśmy się tu specjalnie na tym zatrzymać. Pominiemy powszechnie znany fakt, że Stany Zjednoczone i Anglia występują obecnie na arenie międzynarodowej razem, jako partnerzy we wspólnej walce przeciwko obozowi demokracji i pokoju. Imperialiści amerykańscy i angielscy — mimo istniejących między nimi przeciwieństw — łączą się w wysiłkach, zmierzających do zahamowania postępu ludzkości, jednoczą się w nienawiści do rewolucyjnych sił ludów, w walce przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu krajów kolonialnych i zależnych. Łączą się przede wszystkim w przygotowywaniu

agresywnej wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, w spisku przeciw pokojowi.

Przywódca angielskich liberałów lord Rosebery, charakteryzując w swoim czasie „misję światową“ Wielkiej Brytanii, nazwał Imperium Brytyjskie olbrzymią agencją krzewienia powszechnej pomyślności. Amerykanie rozpoczęli swój byt państwowy burzliwym wystąpieniem z „agencji brytyjskiej“.

Walka z Anglią stanowiła dla Stanów Zjednoczonych zasadniczą treść ich polityki międzynarodowej od chwili powstania tej kolonii brytyjskiej przeciwko metropolii. W ciągu całego XIX wieku toczyła się anglo-amerykańska walka o panowanie nad półkulą zachodnią. Przełomowym momentem w tej walce stało się zwycięstwo, odniesione podczas wojny domowej w Stanach Zjednoczonych przez przemysłowo-kapitalistyczną Północ nad Południem z jego ustrojem niewolniczym (rok 1865). Zwycięstwo to oznaczało krach brytyjskich nadziei, że uda się zapobiec powstaniu i rozwojowi amerykańskiego państwa przemysłowego.

ROK KTÓRY MIJA (dokończenie)

Setki i tysiące cudzoziemców, którzy odwiedzają Kraj Rad, podkreślają zgodnie: ludzie radzieccy pochłonięci są pracą pokojową, cechuje ich spokój i wiara we własne siły; nigdzie — ani w Moskwie, ani w najbardziej odległym kołchozie — nikt nie chce wojny; nie chce jej, ale też nie boi się gróźb. Każdy człowiek radziecki w miarę swych sił walczy na swoim posterunku o pokój.

Fakty, świadczące o rozszerzaniu się kontaktów między narodami Związku Radzieckiego a narodami krajów świata kapitalistycznego mają ogromne znaczenie dla sprawy umocnienia pokoju powszechnego. Im bardziej rozwiewa się dymna zasłona kłamstw, jaką usiłują stworzyć

wokół naszego kraju imperialiści przygotowujący nową wojnę światową, tym trudniej im jest urzeczywistnić swe krwawe plany. Dlatego z uczuciem głębokiego zadowolenia stwierdzamy, że rok, który mija, cechowało pojawienie się wśród najróżniejszych kół społeczeństwa krajów świata kapitalistycznego ruchu, opowiadającego się za zdecydowaną poprawą stosunków ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami obozu demokratycznego, za rozwojem normalnych stosunków ekonomicznych, za wzajemną wymianą kulturalną. Imperialiści nie są w stanie zahamować tego ruchu.

Ludzie radzieccy ze spokojem żegnają rok 1951. Był to rok wielkich osiągnięć na froncie pokojowej pracy twórczej, rok umocnienia i rozszerzenia bazy międzynarodowego ruchu obrońców pokoju.

Już w zaraniu epoki imperialistycznej ekspansjonści amerykańscy zapowiedzieli politykę wypierania Anglii z półkuli zachodniej. Nastanie epoki imperializmu doprowadziło do gwałtownego wzrostu przeciwieństw anglo-amerykańskich: Stany Zjednoczone przekształcają się z drugorzędnego „prowincjonalnego” kraju w potężne mocarstwo przemysłowe świata. Jednocześnie Wielka Brytania traci swą pozycję „kuźni przemysłowej” świata i arbitra „równowagi” międzynarodowej.

Imperialiści Stanów Zjednoczonych, którzy w wojnie lat 1914—1918 wzbogacili się na krwi narodów europejskich, wystąpili z programem hegemonii światowej, programem, który wywołał zrozumiały opór państw europejskich, a przede wszystkim Wielkiej Brytanii. Decydującą rolę jednak w niepowodzeniu planu ustanowienia amerykańskiego panowania nad całym światem po pierwszej wojnie światowej odegrał fakt powstania państwa nowego typu — Republiki Radzieckiej, która zadała klęskę armiom interwentów ze Stanami Zjednoczonymi na czele.

W okresie między dwiema wojnami światowymi przeciwieństwa między Anglią a Ameryką są w obozie imperializmu głównymi przeciwieństwami. Imperialiści Wall Street (rozpatrywali drugą wojnę światową (w której rozpętaniu szczególnie perfidną rolę odegrały monopole amerykańskie) w pierwszym rzędzie z punktu widzenia swych planów panowania nad światem, licząc, że uda im się w tej wojnie osłabić przede wszystkim Związek Radziecki, ale również Niemcy i Anglię. W grudniu 1940 roku wybitny przywódca amerykańskich przemysłowców Jordan oświadczył, że *niezależnie* od wyniku wojny, Anglia po jej zakończeniu „stanie się w najlepszym wypadku młodszym partnerem w systemie nowego imperializmu anglosaskiego... Berło władzy przechodzi w ręce Stanów Zjednoczonych”.

Już od pierwszych dni wojny Stany Zjednoczone wykorzystywały krytyczną sytuację Anglii: w ciągu krótkiego czasu jej zapasy walut i złota powędrowały do safesów monopoli amerykańskich; zadłużenie w ramach lend and lease'u za dostawy broni stało się narzędziem politycznego nacisku Waszyngtonu na Wielką Brytanię zarówno podczas wojny, jak i po jej zakończeniu; w zamian za stare kontrtorpedowce Pentagon otrzymał bazy morskie i lotnicze w posiadłościach brytyjskich; brytyjskie dominium Kanada przekształcone zostało w jeden

z okręgów wojskowych Stanów Zjednoczonych itd.

Wszystko to już w latach 1941 — 1942 stworzyło przesłanki dla szerokiej ofensywy amerykańskiej przeciwko imperialnym pozycjom monopoli angielskich. Stany Zjednoczone uzyskały dostęp do źródeł surowcowych Imperium. Anglia uznała amerykańskie panowanie na szlakach morskich. Churchill godził się również na ingerencję Stanów Zjednoczonych w stosunki wzajemne między metropolią angielską a jej dominiami i koloniami.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej przeciwieństwa między Anglią a Ameryką rozwinęły się w ramach zmontowanego przez nie agresywnego bloku. W roli konia trojańskiego amerykańskiej ofensywy przeciw Europie pojawił się na scenie plan Marshalla. Podstawowym jego zadaniem było ujarznienie krajów zachodnio-europejskich przez monopole amerykańskie oraz przekształcenie Europy Zachodniej w bazę wypadową i w dostawcę żołnierzy dla agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu. Zarazem jednym z istotnych aspektów planu Marshalla było osłabienie wpływów Anglii w Europie.

Nota rządu radzieckiego, wystosowana do rządu Wielkiej Brytanii 24 lutego 1951 roku, w związku z pogwałceniem przez rząd Wielkiej Brytanii anglo-radzieckiego układu z 1942 roku „O sojuszu w wojnie przeciwko Niemcom hitlerowskim i ich współnikom w Europie oraz o współpracy i pomocy wzajemnej po wojnie”, w następujący sposób formułuje radziecki punkt widzenia na plan Marshalla:

„Rząd Radziecki wypowiada się przeciw planowi Marshalla nie dlatego, że przyrzeka on pomoc finansową tym lub innym krajom, lecz przede wszystkim dlatego, że uzależnia on pomoc finansową od wyrzeczenia się przez te kraje samodzielności ekonomicznej i politycznej, od wyrzeczenia się suwerenności. Wielka Brytania popadła w zależność od Stanów Zjednoczonych, coraz bardziej traci swą niezawisłość i przekształca się w bazę wojenną amerykańskich sił zbrojnych, gdyż inaczej nie mogłaby otrzymać tzw. pomocy z tytułu planu Marshalla”.

Przesłanką realizacji planu ujarznienia Europy Zachodniej przez monopole amerykańskie, planu, który równocześnie podważał pozycje angielskie w Europie, było zagarnięcie przez Stany Zjednoczone kontroli nad nadreńsko-westfalskim rejonem przemysłowym — bazą

przemysłu zachodnio-niemieckiego. A przecież w myśl zamierzeń angielskich podstawą hegemonii Wielkiej Brytanii w Europie miał być właśnie niemiecki węgiel ze strefy angielskiej w połączeniu z rudą lotaryńską i ciężkim przemysłem Anglii, Niemiec Zachodnich, Francji, Beneluksu. Wysuwając hasło „federacji zachodnio-europejskiej“ imperializm brytyjski miał na celu zjednoczenie państw Europy Zachodniej nie tylko do walki ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. W planach Londynu zjednoczenie to miało również stanowić przeciwwagę wobec Stanów Zjednoczonych i to nie tylko w Europie: bo przecież Anglia, Francja, Belgia, Holandia mają kolonie we wszystkich częściach świata. A do kolonii tych wdziera się imperializm amerykański.

Amerykanie, którzy w toku walki z Anglią o wpływy w Europie Zachodniej wykryli pięte achillesową imperializmu brytyjskiego — jego słabość finansową — zagarnęli bazę gospodarczą projektowanej przez Londyn unii zachodniej. Separatystyczne porozumienie w sprawie połączenia stref angielskiej i amerykańskiej w Bizonię (grudzień 1946 — styczeń 1947) jest wynikiem jednego z anglo-amerykańskich starć o kluczowe pozycje w Europie, wynikiem starcia, w którym Anglia poniosła klęskę.

Imperialiści brytyjscy przypuszczali, że mimo wszystko uda im się w ramach unii zachodniej poprowadzić za sobą Francję, Niemcy Zachodnie oraz kraje Beneluksu i, wykorzystując napięcie w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, zapewnić Wielkiej Brytanii pozycję gwaranta „równowagi światowej“. Jednakże Stany Zjednoczone szybko dowiodły, jak bezpodstawne są rachuby Londynu na odegranie dominującej roli w unii zachodniej. Próby nieposłuszeństwa uczestników unii zachodniej wobec rozkazów Waszyngtonu, inspirowane przez Anglię, zostały szybko zlikwidowane pod groźbą sankcji ekonomicznych. Waszyngton wykorzystał również przeciwieństwa w łonie unii zachodniej — między Anglią a Francją, między krajami Beneluksu. Zachęcone przez Stany Zjednoczone koła rządzące Francji wysunęły projekt zjednoczenia państw zachodnio-europejskich bez Anglii, motywując to tym, że ta ostatnia ze swymi koloniami i dominiami nie jest jakoby mocarstwem europejskim. W przeciwieństwie do Holandii, która zajmowała stanowisko proangielskie — Belgia była rzeczniczką akcesu Beneluksu do bloku dolarowego. Nie ziściły się również rachuby imperialistów an-

gielskich na wykorzystanie unii zachodniej jako narzędzia walki z roszczeniami Stanów Zjednoczonych do kolonii państw europejskich, w szczególności w Afryce. Podjęte przez Wielką Brytanię próby przyciągnięcia partnerów z unii zachodniej, przede wszystkim Francji, do wspólnej kolonialnej eksploatacji Afryki, zostały spalizowane przez Waszyngton.

Zorganizowanie unii zachodniej w duchu pożądanym dla Waszyngtonu oraz wejście w życie panamerykańskiego układu o „obronie“ półkuli zachodniej, układu, zapewniającego panowanie Stanów Zjednoczonych w punkcie wyjściowym ich ekspansji — na kontynencie amerykańskim — przygotowały grunt dla dalszej realizacji zaborczej polityki Stanów Zjednoczonych. Następnie rozpoczęły się w Waszyngtonie rokowania w sprawie przystąpienia do unii zachodniej Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz w sprawie przekształcenia unii zachodniej w blok atlantycki. W tej reorganizacji sił międzynarodowej reakcji dla przygotowania agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej znalazł wyraz również następny etap walki anglo-amerykańskiej: przystąpienie Stanów Zjednoczonych i Kanady do agresywnego bloku wojennego europejskich imperialistów sprawiło, że czołowa rola Ameryki w bloku stała się faktem bezspornym.

Z paktu atlantyckiego wypływają również bezpośrednio porozumienia waszyngtońskie w kwestii niemieckiej. Anglia wyparta została na drugi plan. Porozumienia waszyngtońskie ostatecznie wyeliminowały ją z udziału w kontroli nad Zagłębiem Ruhry. Ruhra stała się niepodzielną domeną monopoli amerykańskich.

Jednocześnie Waszyngton zadał cios kursowi angielskiego funta szterlinga. Przez spowodowanie deprecjacji funta Waszyngton rzucił Anglię na kolana. Rząd Attlee — Bevina skapitulował i przeprowadził dewaluację. Kurs funta spadł z 4,03 do 2,8 dolara.

Zaspokojenie amerykańskiego żądania dewaluacji funta umocniło dyktaturę dolara w bloku atlantyckim, stworzyło przesłanki dla nowego aktu ujarzmienia krajów zachodnio-europejskich, przede wszystkim — Wielkiej Brytanii. Chodzi tu o „pomoc wojskową“ Stanów Zjednoczonych dla krajów bloku atlantyckiego. Odpowiednie umowy zawarte zostały na początku 1950 roku. Podpisując te dwustronne układy, Stany Zjednoczone, obok głównego zadania wzmoczenia przygotowań do zbrojnej agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom

demokracji ludowej, miały niewątpliwie na celu podporządkowanie systemu wojskowego Wielkiej Brytanii i innych krajów zachodnio-europejskich sztabowi generalnemu Stanów Zjednoczonych oraz ustanowienie kontroli monopolu amerykańskich nad przemysłem wojennym, a co za tym idzie, nad całym ciężkim przemysłem Wielkiej Brytanii.

Tak więc finansowo-ekonomiczny szantaż Stanów Zjednoczonych pod płaszczykiem pomocy utorował drogę do układów politycznych, podważających podstawę suwerennego bytu Imperium Brytyjskiego. Sojusze wojskowo-polityczne, które zrodziły się na bazie tych układów, prowadzą do dalszego ujarznienia Wielkiej Brytanii i jej kolonii przez monopole amerykańskie i z kolei stwarzają przesłanki nowych wojenno-ekonomicznych programów imperiaizmu amerykańskiego.

Nowym krokiem Stanów Zjednoczonych, wynikającym z całego poprzedniego rozwoju ich polityki międzynarodowej i rywalizacji anglo-amerykańskiej był tzw. „plan Schumana” — zjednoczenie zachodnio-europejskiego przemysłu ciężkiego wokół amerykańsko-niemieckich monopolu Zagłębia Ruhry — czyli to, czego imperializm Stanów Zjednoczonych nie zdołał osiągnąć po pierwszej wojnie światowej. Paraflowanie w Paryżu umowy o „europejskim zjednoczeniu węgla i stali” (Francja, Włochy, Niemcy Zachodnie, Benelux) oznacza nowy krok imperializmu Stanów Zjednoczonych na drodze do trzeciej wojny światowej, do rozbudowy wojenno-ekonomicznej bazy agresywnego bloku atlantyckiego, do pochłonięcia gospodarki Europy Zachodniej przez monopole amerykańskie. Plan Schumana, który podważa suwerenność krajów Europy Zachodniej i zagraża istnieniu ich przemysłu ciężkiego, ma zadać dotkliwy cios gospodarce brytyjskiej, jej przemysłowi węglowemu i hutnictwu.

Już na ottawskiej sesji rady bloku atlantyckiego we wrześniu 1951 roku polityka amerykańska napotkała na opór ze strony rządów zachodnio-europejskich; na sesji rzymskiej (listopad 1951 roku) wyszło na jaw dalsze zaostreżenie się przeciwieństw między Stanami Zjednoczonymi a krajami zachodnio-europejskimi, przede wszystkim — między Stanami Zjednoczonymi a Anglią. Młodszy partnerzy Stanów Zjednoczonych oponowali przeciw nowemu

zwiększeniu programu zbrojeń o 25%, jak tego żądali przedstawiciele amerykańscy. Ministrowie angielscy nie zgadzali się na przejście dowództwa „armii europejskiej” w ręce generałów amerykańskich i niemieckich.

„Jeśli chodzi o Anglię — wyjaśniał później swe stanowisko Churchill — to nie mamy zamiaru roztapiać swych sił zbrojnych w armii europejskiej”.

Jak doniosła agencja Associated Press, delegacja angielska odrzuciła propozycje amerykańskie, dotyczące dowództwa morskiego północno-atlantycznego, jak również śródziemnomorskiego i blisko-wschodniego. Z opozycją Anglii spotkał się wniosek w sprawie standaryzacji karabinów w krajach bloku atlantyckiego według wzoru amerykańskiego. I wreszcie zagadnieniem, wokół którego zogniskowały się przeciwieństwa anglo-amerykańskie, był plan Schumana. W rezultacie dotąd w tej kwestii nie została jeszcze sfinalizowana transakcja między Londynem a Waszyngtonem — targi trwają.

Rozbieżności między uczestnikami bloku atlantyckiego doszły do stanu wysokiego napięcia. Konserwatywne pismo „Daily Telegraph and Morning Post” podkreśla, że „organizacja bloku atlantyckiego... osiągnęła stadium, w którym dalszy rozwój po obecnej drodze staje się prawie niemożliwy”. Koła oficjalne w Waszyngtonie — donosi waszyngtoński korespondent Associated Press — są zaniepokojone poważnymi sprzecznościami między Churchillem a rządem Trumana.

Opór państw zachodnio-europejskich wobec żądań Stanów Zjednoczonych stanowi odzwierciedlenie krytycznego stanu gospodarki Europy Zachodniej i wzrastającego oburzenia mas ludowych wobec polityki wojny i głodu.

W Anglii wzmagają się w szybkim tempie wrocie w stosunku do amerykańskich imperialistów nastroje. Pewien dziennikarz amerykański opisuje te nastroje w następujący sposób:

„Niech Ameryka sama prowadzi swoje wojny” — oto co słyszy się od ludzi, którzy po pracy zbierają się w barach, oto co mówią kobiety stojące w kolejkach. Podobne uwagi można również usłyszeć wśród ludzi na przystankach autobusowych... Kiedy ktoś z rzadka wstawia się za Ameryką, słowa jego wywołują sarkanie... Nastroje antyamerykańskie wzmagają się coraz bardziej. Nie ograniczają się one do jakiegokolwiek poszczególnego klasy, grupy, czy partii. W ruderach East-Endu przejawiają się one w bardziej szorstkiej formie niż w siedzibie ban-

kierów — City, w redakcjach gazet na Fleet Street, czy też w klubach... Ale słyszy się je wszędzie, dokądkolwiek się idzie“.

Tego rodzaju nastroje osiągnęły szczególnie nasilenie w ostatnich miesiącach, kiedy to znaczna część terytorium Anglii znalazła się faktycznie pod okupacją amerykańskich sił zbrojnych. Amerykańskie wojska i lotniska w Anglii są eksterytorialne, podobnie jak wszelkie oddziały okupacyjne. Skład wojsk amerykańskich potwierdza oświadczenia amerykańskich kół wojskowych, z których wynika, że w systemie bloku atlantyckiego Wyspom Brytyjskim wyznaczono rolę lotniskowca dla bombowców amerykańskich.

Wątpić należy, czy taka perspektywa wyda się ponętna normalnemu psychicznie Anglikowi.

Imperialiści brytyjscy, którzy wysunęli w Fulton prowokacyjny program wojny antyradzieckiej, uczynili z Anglii ofiarę swych własnych machinacji. Przypomnijmy, że poparcie polityki hitlerowskiej przez Anglię i Francję kosztowało te kraje Dunkierkę i Paryż, pchnęło je na skraj przepaści...

* *

Już w toku organizowania bloku atlantyckiego planowano utworzenie szeregu agresywnych ugrupowań, które miały odegrać rolę pomocniczą przy podstawowym imperialistycznym ugrupowaniu „atlantyckim“. Chodzi tu o projekt paktu Pacyfiku, paktu śródziemnomorskiego i innych. Przygotowywanie tych agresywnych porozumień doprowadziło do ostrych starć między imperialistami angielskimi a amerykańskimi.

Amerykańskie plany paktu Pacyfiku przewidują wykorzystanie wskrzeszonego militarizmu japońskiego jako narzędzia amerykańskiej agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu, Chinom i Korei. Jednocześnie pakt Pacyfiku w ujęciu amerykańskim ma również na celu dalsze podważenie znacznie osłabionych pozycji Imperium Brytyjskiego na Pacyfiku i na Dalekim Wschodzie. Kapitał amerykański zdobywa dominia na Pacyfiku oraz kraje, które dotąd były rezerwatami Imperium Brytyjskiego: Indie, Pakistan, Burmę, Cejlon, Malaje, Sjam.

Imperialiści angielscy usiłowali przeciwstawić amerykańskiej ekspansji program „bloku azjatyckiego“ pod egidą brytyjską. Na początku 1951 roku na londyńskiej konferencji krajów

Imperium Brytyjskiego koła rządzące Anglii próbowały wykorzystać niepowodzenie agresji amerykańskiej w Korei oraz wywołany tym niezwykle ostry kryzys polityki amerykańskiej, dla zademonstrowania siły Imperium Brytyjskiego i ustanowienia korzystniejszych dla Londynu stosunków z Waszyngtonem. Poza wykorzystaniem fiaska amerykańskich awantur w dziedzinie polityki zagranicznej, u podstaw planowanego przez Wielką Brytanię kontrmanewru leżał program częściowego wyparcia Stanów Zjednoczonych z rynków światowych: w roku 1950 udział Imperium Brytyjskiego w eksporcie światowym wynosił 29%, podczas gdy udział Stanów Zjednoczonych spadł z 31% w roku 1947 do 21% w roku 1950.

Imperialiści brytyjscy wzbogacili się na zimnej wojnie, na interwencji w Korei, na sprzedaży swym amerykańskim „przyjaciółom“ surowców strategicznych po niezwykle wysokich cenach. W rezultacie na początku roku 1951 bilans dolarowy Imperium nieco polepszył się. Troskliwi „starsi partnerzy“ szybko zareagowali na względne, chwilowe wzmocnienie sytuacji finansowej Imperium Brytyjskiego, przerywając pomoc dolarową w ramach planu Marshalla i śrubując ceny surowców kolonialnych. Brak niektórych rodzajów surowców, głównie dla celów produkcji wojennej, zmusił z kolei monopolistów brytyjskich do zakupywania surowców w Stanach Zjednoczonych, tam zaś korzystano z okazji, by powetować sobie sumy przepłacone poprzednio przy zakupie surowców brytyjskich. Tak wyglądają stosunki między sojusznikami, stosunki całkowicie odpowiadające tradycjom imperialistycznej polityki!

Program brytyjski polegał na rozgraniczeniu sfer wpływów ze Stanami Zjednoczonymi i na kontynuowaniu „pokojoych manewrów“ wobec Chin Ludowych w celu zabezpieczenia angielskich interesów handlowych. Ale imperialiści amerykańscy odrzucili brytyjski plan podziału Azji na sfery wpływów: amerykańską (Daleki Wschód) i brytyjską (rejon Oceanu Indyjskiego, Bliski i Środkowy Wschód). Amerykański imperializm dąży nie tylko do panowania na Oceanie Spokojnym, lecz również do zagarnięcia ropy na Bliskim i Środkowym Wschodzie, do monopolistycznego panowania w Indiach, Pakistanie, Burmie, na Malajach, w Sjamie.

Kolejnym krokiem Waszyngtonu w tym kierunku był na Dalekim Wschodzie zawarty w dniu 1 września 1951 roku tzw. mały pakt Pa-

cyfiku (Stany Zjednoczone, Australia, Nowa Zelandia). Pod płaszczykiem „gwarancji bezpieczeństwa” dla Australii i Nowej Zelandii pakt przygotował warunki dla agresji amerykańsko-japońskiej przy udziale dominiów Imperium Brytyjskiego na Pacyfiku. Zapraszając dominia brytyjskie do udziału w pakcie, Stany Zjednoczone nie uznały za potrzebne zaprosić Anglii, mimo że ta ostatnia próbowała przyłączyć się do nowego agresywnego porozumienia na Pacyfiku. W ślad za Kanadą — Australia i Nowa Zelandia przystąpiły bezpośrednio do wojskowo-politycznego systemu Stanów Zjednoczonych. Wkrótce nastąpiło podpisanie traktatu pokojowego z Japonią, co oznaczało nowy krok Stanów Zjednoczonych w przygotowywaniu wojny na Dalekim Wschodzie. Prasa amerykańska przyznała otwarcie, że separatystyczny traktat z Japonią i związany z nim pakt Pacyfiku, które mają na celu uzbrojenie Japonii przeciw Chinom i Związkowi Radzieckiemu, zmierzają również do wyparcia Anglii z rejonu Pacyfiku.

Składając podpis pod separatystycznym „traktatem pokojowym” z Japonią, Anglia faktycznie skapitulowała przed Waszyngtonem we wszystkich tych kwestiach. Gdzie kryją się pobudki tak samobójczej polityki? Niewątpliwie działają tu „monachijskie” rachuby imperialistów brytyjskich, liczących na „skanalizowanie” amerykańskiej agresji w kierunku Związku Radzieckiego i Chin. Jednak równolegle z tymi planami na przyszłość, tak bardzo dla imperialistów mglista, działają czynniki, związane z obecną sytuacją międzynarodową. Jakież to czynniki? Rachuby na pomoc Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie, przede wszystkim w Iranie. Czasopismo angielskie „New Statesman and Nation” podkreśla, że zgoda na amerykański projekt traktatu z Japonią jest zdradą interesów Anglii, i oświadcza, że uczyniono to, mając na widoku uzyskanie „amerykańskiego poparcia w Iranie”.

Jeżeli przyjrzymy się stosunkom anglo-amerykańskim na Bliskim i Środkowym Wschodzie, to łatwo dojdziemy do wniosku, że Stany Zjednoczone tak popierają Anglię, jak stryczek podtrzymuje wisiela. Na Bliskim i Środkowym Wschodzie — na terytorium o ogromnej doniosłości strategicznej i przy tym bogatym w naftę — odbywają się anglo-amerykańskie przygotowania do zmontowania paktu śródziemnomorskiego oraz paktu Bliskiego Wschodu w celu zdławienia narodowo-wyzwoleńczego ruchu narodów Wschodu, ruchu, któremu wielkie zwycięstwo narodu chińskiego oraz bohaterska wal-

ka narodu koreańskiego przeciw interwentom dały potężnego bodźca. Ale interesy imperialistycznych partnerów — rywali są tak ze sobą sprzeczne, że organizowanie agresywnego bloku na Wschodzie jest nierozzerwalnie związane z anglo-amerykańską walką o kierowanie tym blokiem. Monopolisci amerykańscy zagarnęli już naftę Arabii Saudyjskiej oraz Archipelagu Bahreina i stawiają sobie jako najbliższe zadanie wyparcie Anglii z Iranu i Iraku.

Obraz ten uzupełnia ofensywa Stanów Zjednoczonych przeciw pozycjom Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie, prowadzona w drodze zagarnięcia śródziemnomorskich arterii komunikacyjnych. Stany Zjednoczone przechwyciły linie komunikacyjne Wielkiej Brytanii z jej posiadłościami w rejonie Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku, na całym odcinku od wejścia na Morze Śródziemne obok Ceuty, naprzeciwko Gibraltaru, aż do wyjścia z Morza Czerwonego przez cieśninę Bab-el-Mandeb; plany umocnienia pozycji amerykańskich na zachodnim wybrzeżu Afryki i założenia tam wojskowych baz morskich i lotniczych świadczą, że Stany Zjednoczone zamierzają ustanowić swe panowanie w południowych rejonach Atlantyku i zapewnić sobie możliwość przechwycenia innej linii komunikacyjnej, łączącej Anglię z Oceanami Indyjskim i Spokojnym — wokół Afryki.

Jeżeli w czasie drugiej wojny światowej fałszywym niemiecki nie zniszczył Anglii, to stało się to jedynie dzięki Związkowi Radzieckiemu, który wziął na swe barki główne brzemie w dziele rozgromienia koalicji hitlerowskiej. W wyniku drugiej wojny światowej Wielka Brytania utraciła znaczną część swych inwestycji zagranicznych; utraciła swe pozycje na Dalekim Wschodzie; zakończyła wojnę jako kraj z gospodarką wstrząśniętą do podstaw i kontrolowaną przez Amerykanów; na Wyspach Brytyjskich stacjonuje garnizon amerykański.

Wykorzystując osłabienie świata kapitalistycznego w ogóle, a Wielkiej Brytanii w szczególności, imperializm amerykański pracowicie zaciska śmiertelną pętlę na szyi swego dawnego rywala.

Narodowe interesy Anglii domagają się kategorycznie od jej przywódców polityki pokoju, rozwoju pokojowej współpracy i stosunków handlowych ze wszystkimi krajami — przede

wszystkim ze Związkiem Radzieckim, Chińską Republiką Ludową i europejskimi krajami demokracji ludowej. Jedyne na tej drodze może Anglia zachować swą suwerenność narodową i zapewnić pomyślny rozwój swej gospodarki. Obecna polityka kół rządzących Anglii zmierza we wręcz przeciwnym kierunku: w kierunku wyścigu zbrojeń, w kierunku przygotowywania — wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi i w charakterze podporządkowanego im satelity — wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu i innym krajom obozu demokratycznego. Zgubne skutki tej polityki dają się obecnie we znaki zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w krajach Europy Zachodniej, a najdotkliwiej bodaj w Anglii.

Konieczność gospodarcza dyktuje państwom zachodnim, przede wszystkim Anglii, rozwijanie wymiany handlowej z krajami Europy Wschodniej, ze Związkiem Radzieckim i Chinami. Ignorowanie tej konieczności doprowadziło już do opłakanych skutków: bierne saldo handlu angielskiego w pierwszym półroczu 1951 roku osiągnęło olbrzymią sumę 555 milionów funtów szterlingów i wzrosło przeszło czterokrotnie w porównaniu z drugim półroczem

1950 roku. Przemawiając 6 listopada 1951 roku w Izbie Gmin, premier angielski Churchill oświadczył, że w drugim półroczu deficyt handlu zagranicznego utrzymuje się na poziomie 700 milionów funtów szterlingów w skali rocznej. To niesłychane wprost w warunkach pokojowych bierne saldo bilansu handlowego Anglii można wytłumaczyć jedynie tym, że Londyn posłusznie kroczy za strategią Waszyngtonu. Częścią składową tej strategii jest zmuszenie Anglii do zaprzestania handlu z krajami Europy Środkowej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej, ze Związkiem Radzieckim i Chinami.

Stany Zjednoczone zagarnęły najważniejsze pozycje Anglii i zdegradowały ją do poziomu młodszego partnera. Udział w polityce atlantyckiej nieuchronnie pociąga za sobą dalsze osłabienie pozycji Anglii, które zagarnia imperializm amerykański. Ta zgubna polityka pcha Anglię prosto do wojny, która oznacza dla niej prawdziwą katastrofę. Tym się tłumaczy fakt, że coraz szersze warstwy społeczeństwa angielskiego odczuwają niepokój o losy kraju i domagają się radykalnej zmiany kierunku angielskiej polityki zagranicznej.

Walka o ziemię we Włoszech

Carmine MANCINELLI

senator, sekretarz generalny Włoskiej Konfederacji
Robotników Rolnych

Marlo ALICATA, deputowany

I

KONIECZNOŚĆ rozwiązania kwestii agrarnej zarysowała się z całą siłą już w okresie zjednoczenia narodowego Włoch. Zagadnienie to jednak nie było i nie mogło być wówczas rozwiązywane, mimo że zajmowały się nim najświatlejsze umysły, najbardziej postępowi Włosi. Siły reakcji, między innymi wielkich posiadaczy ziemskich, były zbyt potężne, a masy chłopstwa pracującego były prawie zupełnie nieorganizowane. Ich odosobnione, pozbawione kierownictwa wystąpienia, dławione były w nieludzki sposób.

Szeroki ruch robotników rolnych, połowników, biedoty wiejskiej i drobnych dzierżawców rozwinął się na wielką skalę po pierwszej wojnie światowej. Ogarnął on całe Włochy. Chłopi

żądali spełnienia obietnic jakie dano im w czasie wojny. Odbływały się wielkie strajki, chłopie samorzutnie brali ziemię w posiadanie. Metody i formy walki były często bardzo przemyślane i konkretne. Ruchem tym kierowały organizacje związkowe.

Masy chłopskie osiągnęły wówczas znaczne sukcesy. W ich walce — rzecz to niezmiernie ważna — rosła i krzepła ich świadomość klasowa. Wielcy agrariusze, właściciele latyfundiów, monopolisci gruntowi zrozumieli, jakie grozi im niebezpieczeństwo. Dlatego też w sojuszu z monopolistyczną burżuazją przemysłową zaczęli torować drogę faszystom. Uzbrajali oni oddziały faszystowskie i przy ich pomocy, stosując przemoc, podpalanie, morderstwa i pogromy, zdołali mimo bohaterskiego oporu mas pracujących, powstrzymać a następnie zdła-

wieć ruch chłopski. Rozgromili oni organizacje związkowe i spółdzielcze, zdusili każdy przejaw wolności i demokracji we Włoszech. W rezultacie kwestia agrarna zaostrzyła się jeszcze bardziej.

W czasie drugiej wojny światowej, w okresie walk partyzanckich przeciw Hitlerowi i Mussolinemu, uczestnicy ruchu oporu postawili sobie za zadanie przeprowadzenie po obaleniu krwawego reżymu faszystowskiego takiej reformy agrarnej, która wyzwoliłaby chłopów od obszarniczej niewoli i od nędzy.

Po zlikwidowaniu faszyzmu żądanie reformy rolnej stało się częścią składową programu odrzeczonych partii demokratycznych i organizacji związkowych, jako jedna z zasadniczych przesłanek ustanowienia i utrwalenia we Włoszech prawdziwej demokracji oraz zapewnienia ekonomicznego i społecznego postępu kraju.

Podział własności ziemskiej we Włoszech jest wybitnie niesprawiedliwy. 7 925 973 drobnych rolników, którzy sami pracują na roli, posiada zaledwie 3 757 981 hektarów ziemi, podczas gdy 49 717 obszarników posiada 10 632 017 hektarów. Innymi słowy, na jednego chłopą przypada przeciętnie około pół hektara ziemi, a na jednego obszarnika — ponad 200 hektarów. Niektórzy magnaci władają tysiącami hektarów ziemi.

Skoncentrowanie własności ziemskiej w rękach niewielkiej grupy ludzi obserwuje się szczególnie na południu Włoch i na wyspach, jednakże istnieje ono również we Włoszech Środkowych i Północnych, w szczególności w dolinie rzeki Pad. Na południu Włoch istnienie wielkich latyfundiów doprowadziło do niezmiernego zacofania rolnictwa i powszechnej nędzy. W bardziej rozwiniętej pod względem przemysłowym dolinie rzeki Pad wielka własność ziemska często ma charakter przedsiębiorstw kapitalistycznych. Jednakże i tu, w szczególności w rejonie rozgałęzionej delty rzeki Pad, znajdują się ogromne, na poły zapuszczone obszary, na których w warunkach straszliwej nędzy wegetuje około 300 tysięcy chłopów.

W latach powojennych — w wyniku zdecydowanej walki demokratycznych partii i organizacji — do nowej konstytucji republikańskiej wprowadzony został artykuł o konieczności radykalnej reformy rolnej w drodze ograniczenia rozmiarów własności ziemskiej. Na tej podstawie partie demokratyczne przedłożyły parlamentowi projekt ustawy o reformie. Póź-

niej jednak sytuacja polityczna zmieniła się, partie komunistyczna i socjalistyczna zmuszone były ustąpić z rządu, ponieważ nie mogły brać udziału w antynarodowej polityce większości rządowej. Siły reakcji podniosły głowę. Imperialiści amerykańscy znaleźli wiernego sojusznika w partii chrześcijańsko-demokratycznej.

Ukształtowana w wyniku wyborów 1948 roku większość parlamentarna partii prawicowych, z chadecją na czele, nie zgodziła się na przeprowadzenie reformy rolnej, która byłaby zgodna z duchem konstytucji republiki i odpowiadałaby zarówno interesom narodowym, jak potrzebom i dążeniom chłopów. Zamiast tego większość rządowa przeforsowała w parlamencie najpierw odrębną ustawę dla okręgu Siła w Kallabrii, a następnie ustawę o przeprowadzeniu częściowej reformy rolnej. Owa tak zwana reforma jest faktycznie tylko parodią prawdziwego przeobrażenia stosunków agrarnych, ponieważ nie obejmuje ona milionów chłopów włoskich, pragnących ziemi i sprawiedliwości.

Ale nawet te zupełnie nie wystarczające i obliczone na oszukanie mas posunięcia nie zostałyby uchwalone przez większość parlamentarną, gdyby nie groźny ruch robotników rolnych i bezrolnych chłopów. Masy chłopskie biorą ziemię we władanie i wbrew woli właścicieli prowadzą roboty melioracyjne dla podniesienia urodzajności gleby. Sami sankcjonują swe prawo do pracy godnej człowieka, do chleba, do życia.

Walka o ziemię rozszerza się, przybiera coraz bardziej zorganizowane i politycznie dojrzałe formy.

Jedną z najliczniejszych warstw chłopstwa pracującego Włoch są połownicy. Szczególnie rozpowszechnione jest połownictwo we Włoszech Środkowych. Połownicy, którzy dawniej nie zawsze solidaryzowali się w swej walce z fernalami i robotnikami rolnymi, zjednoczeni są obecnie w wielkiej organizacji i włączyli się do jednolitego szerokiego ruchu pracującego chłopstwa włoskiego. Walczą oni o zwolnienie ich od świadczeń i obowiązków o charakterze feudalnym, o szerszy udział w kierowaniu produkcją i w jej rozwoju, przeciw potwornemu wyzyskowi i nędzy.

Jednym z podstawowych żądań robotników rolnych jest rewizja umów w rolnictwie. Domagają się oni podwyżki płac, ubezpieczeń społecznych, a przede wszystkim zapewnienia stałej pracy, by uwolnić się od groźby zerwania umowy i utraty pracy, od straszliwej perspektywy bezrobocia i głodu.

Przytłaczająca większość chłopstwa pracującego Włoch zjednoczona jest w szeregach Konfederacji Robotników Rolnych (Konfederterra), która wchodzi w skład Włoskiej Generalnej Konfederacji Pracy. Niewielka tylko liczba chłopów należy do rozłamowej organizacji, utworzonej na rozkaz i przy pomocy kapitalistów. Ale i oni uczestniczą często w ogólnym ruchu, wbrew woli swego reakcyjnego kierownictwa.

Walka chłopów o ziemię, o pracę, o postęp w rolnictwie jest ściśle związana z walką o pokój. Można stwierdzić z pełnym uzasadnieniem, że we Włoszech cały naród jest przeciwko wojnie. Dzięki kierownictwu i dominującemu wpływowi Włoskiej Generalnej Konfederacji Pracy i Konfederacji Robotników Rolnych walka o pokój nabrała konkretnego charakteru. Pracujące chłopstwo domaga się przeprowadzenia robót melioracyjnych, mechanizacji rolnictwa, zaopatrzenia go w nawozy sztuczne. Domaga się ono budowy domów dla milionów rodzin pozbawionych dachu nad głową, budowy szkół i szpitali we wsiach i osiedlach. Domaga się uprzemysłowienia południa Włoch. Wszystko to wymaga inwestycji. Są one możliwe, jeżeli nie będzie się wydawać miliardów na cele wojenne, na produkcję broni. Oto droga, na której Włochy powinny szukać wyjścia z nędzy i kryzysu ekonomicznego.

Pracujące chłopstwo całkowicie popiera ten program, zawarty w planie, opracowanym przez Włoską Generalną Konfederację Pracy i walczy o jego realizację w sojuszu z robotnikami przemysłowymi, ze wszystkimi Włochami o poglądach demokratycznych.

„Chcemy ziemi a nie wojny!“ — hasło to jest wyrazem dążeń milionów chłopów włoskich.

II

Zimą 1949—1950 roku rozwinął się we Włoszech, a przede wszystkim w południowych okręgach kraju, gdzie przeważają latyfundia, ruch mas chłopskich o przekazanie spółdzielniom robotników rolnych i bezrolnych chłopów nieuprawianych i źle uprawianych wielkich posiadłości ziemskich i o przeprowadzenie przewidzianej przez konstytucję reformy rolnej.

Po nieudanych próbach krwawego zdławienia tego ruchu (masakry w Melissie, Montescaglioso, Torre Maggiore, Dentelli) rząd zmuszony był do przedstawienia w parlamencie dwóch projektów ustawy o reformie rolnej:

jednego dla okręgu Sila (Kalabria), drugiego — „ustawy-schematu“ dla tych okręgów kraju, w których istnieją latyfundia. Przy pomocy tych ustaw, które deputowani komunistyczni określili jako reformę stołypinowską, rząd chadecki usiłował obejść konstytucję republiki, przewidyującą demokratyczną reformę rolną w drodze ograniczenia wielkiej własności ziemskiej. Równocześnie przez podział kilkudziesięciu tysięcy hektarów ziemi wśród niewielu tysięcy chłopów rząd zamierzał stworzyć na wsi nieliczną nową warstwę chłopów-kułaków i przeciwstawić ją szerokim rzeszom robotników rolnych i biedoty wiejskiej.

W istocie rzeczy obie te ustawy — jakkolwiek w różny sposób — przewidywały nabycie przez państwo od poszczególnych wielkich obszarników określonej ilości ziemi po bardzo dogodnej dla obszarników cenie. Ziemia ta miała być sprzedana chłopom — już po znacznie wyższej cenie — przy czym mieliby oni spłacać ją w ciągu trzydziestu lat. Ustawy te nie zawierały gwarancji dla chłopów, uprawiających ziemię w charakterze robotników rolnych, drobnych dzierżawców, połowników, na wypadek gdyby uprawiana przez nich ziemia znalazła się w wykazie wyłączonej gruntów. Los takich chłopów miał być zależny od organizacji rządowej, realizującej reformę rolną: organizacja ta mogłaby według swego uznania wypędzić chłopów z ziemi, na której żyli od dawna i oddać ich grunta komu zechce. W ten sposób rząd zamierzał przeciwstawić jednych chłopów drugim, aby złamać ich jedność w walce przeciw wielkim posiadaczom ziemskim.

Komuniści, lewicowi socjaliści i niektórzy inni deputowani i senatorowie o demokratycznych poglądach głosowali w parlamencie przeciw tym ustawom. Ustawy zostały przyjęte przez większość rządową. Nie wystarczyło jednak samo głosowanie „przeciw“. Należało kontynuować i rozwijać w nowych warunkach, jakie wytworzyły się po uchwaleniu pseudoreformy rządowej, walkę o prawdziwie demokratyczną reformę rolną. Należało przeciwdziałać temu, aby rządowe ustawy agrarne nie stały się narzędziem rozbicia mas chłopskich, należało walczyć o zjednoczenie ruchu chłopskiego, wyjaśniając przy tym masom chłopskim oszustwo, na którym oparte są te umowy.

W setkach wsi powstały „komitety agrarne“ (w niektórych miejscowościach noszą one nazwę „komitetów dla przeprowadzenia reformy rolnej“, „komitetów odrodzenia“, „komitetów ludowych“ itd.). Komitety te wybiera cała lud-

ność w każdej gminie. Zadanie ich polega na jednoczeniu całej ludności do walki o demokratyczną reformę rolną, przewidzianą w konstytucji. W tym celu, w czasie wprowadzania w życie rządowych ustaw agrarnych, komitety te walczyły o ich zmianę w kierunku możliwie najbardziej korzystnym dla chłopów, a mianowicie wysunęły następujące żądania:

ustawy powinny być zastosowane we wszystkich okręgach, w których istnieje wielka własność ziemską;

w każdej wsi do spisów osób, otrzymujących ziemię, należy włączyć wszystkich, którzy ją sami uprawiają, bez żadnych sprzecznych z prawem wyjątków;

ustawy należy interpretować i stosować w taki sposób, aby zagwarantować natychmiastowe przekazanie każdego nadającego się pod uprawę skrawka ziemi wszystkim, którzy mają ku temu prawo;

żaden chłop nie może być wypędzony z ziemi, którą w danej chwili uprawia na warunkach czasowego użytkowania i miejsca jego nie może zająć nikt inny. Ziemię potrzebne dla chłopów, nie posiadających ani skrawka ziemi w czasowym użytkowaniu, powinny być zabrane bezpośrednio wielkim obszarnikom;

kontrakt na przekazanie wywłaszczonej ziemi powinien być sporządzony w taki sposób, aby na chłopów otrzymujących ziemię nie spadło zadłużenie ponad siły, które mieliby spłacać w ciągu trzydziestu lat.

Chłopi otrzymali konkretny program działania, który umożliwia im wykorzystanie ustaw rządowych dla zadania ciosu wielkim posiadaczom ziemskim.

Masy chłopskie Włoch realizują ten program. Walczą one przede wszystkim o maksymalne wywłaszczenie obszarników z ziemi w ramach ustaw rządowych. Największe sukcesy osiągnęli chłopi Kalabrii. Tutaj rządowa organizacja do przeprowadzenia reformy zmuszona była wydać nakazy na wywłaszczenie około 76 tysięcy hektarów zamiast przewidzianych ustawą 45 tysięcy hektarów. Ale i 76 tysięcy hektarów nie wystarcza, by zaspokoić najżywotniejsze potrzeby 22 tysięcy rodzin biedoty wiejskiej w Kalabrii. Dlatego też walka o dalsze wywłaszczenie obszarników trwa nadal.

Jesienią 1950 roku, wiosną 1951 roku i w ciągu ostatnich tygodni niemal we wszystkich gminach okręgów Sila i Marchesato di Crotone wzmagal się i wzmagają ruchy mas ludowych, zagarnianie ziemi, wystąpienia protestacyjne prze-

ciwko działalności rządowej organizacji do przeprowadzenia reformy. Pod kierownictwem swych komitetów chłopi domagają się, aby zwiększono obszar ziemi podlegającej wywłaszczeniu — ziemi jest przecież dosyć. Demaskują oni oszukańcze chwytły organizacji rządowej, która usiłuje wprowadzać chłopów w błąd, wywłaszczając gorsze ziemie, a bardziej urodzajne pozostawiając obszarnikom. Chłopi walczą o to, aby w żadnej gminie żaden robotnik rolny i biedny chłop nie został wyłączony ze spisu chłopów, otrzymujących nadziały; czuwają oni nad tym, aby każdy chłop, który przedtem uprawiał ziemię na warunkach czasowego użytkowania, otrzymał przy wywłaszczaniu ziemi tę samą działkę, względnie działkę równej lub większej wartości.

Organizacja rządowa ogłosiła, że w Kalabrii wywłaszczono 76 tysięcy hektarów ziemi. Faktycznie jednak do końca października rozdzielono zaledwie 20 tysięcy hektarów między pięć tysięcy rodzin chłopskich. Jest to oczywiście śmiesznie mało. Jedyną stroną pozytywną jest fakt, że 5 tysięcy rodzin, które otrzymały nadziały, wybrane zostały nie według swobodnego uznania organizacji do przeprowadzenia reformy rolnej, co było intencją rządu, lecz na podstawie spisów, sporządzonych pod kontrolą wszystkich chłopów danej gminy. Tak więc w tych nielicznych gminach, w których ziemia została rozdzielona, niewielka tylko część bezrolnych chłopów nie otrzymała ziemi.

Pięć tysięcy rodzin, które otrzymały ziemię (zamieszkują one gminy Santa Severina, Melissa, Cutro, Scandale i inne) domaga się obecnie polepszenia warunków nadziału. Odmówiły one jednomyślnie podpisania kontraktu w sprawie przekazania ziemi, zaproponowanego przez organizację do przeprowadzenia reformy. Chłopi zdecydowanie domagają się zastąpienia tego kontraktu przez inny, którego projekt został opracowany przez demokratyczne zrzeszenie chłopów Sili i Crotone. Ponadto walczą oni o udzielenie im na możliwych do przyjęcia warunkach kredytów rolnych oraz o bezpłatny przydział bydła i inwentarza.

Chłopi, którzy już otrzymali nadziały, wraz z chłopami, którzy ich jeszcze nie posiadają, domagają się, od państwa przeprowadzenia robót melioracyjnych i budowy dróg. Na roboty te budżet państwowy przeznaczał w ciągu kilku lat znaczne sumy. W rzeczywistości jednak sumy te nie zostały ani razu wydane na ten cel: wszystkie fundusze idą na wyścig zbrojeń, a na potrzeby pokojowe brak jest pieniędzy.

Również w innych okęgach kraju toczy się nie mniej ostra walka. Starając się zachować swe posiadłości, właściciele ziemscy wywierają ogromny nacisk na rząd. W rezultacie sprawa podziału ziemi odwleka się. W okęgach Lazio i Toscana, w Basilicata, w Apulli i w Abruzzach wywłaszczona została tylko nieznaczna część ziemi obszarniczej — zaledwie kilkadziesiąt tysięcy hektarów. W innych okęgach (delta rzeki Pad, Kampania, Sardynia, Sycylia) nie wywłaszczono jeszcze ani jednego hektara.

Wszędzie, gdzie przeprowadzona została chadecka reforma rolna, rząd usiłował wypędzić z wywłaszczonych ziem chłopów — drobnych dzierżawców, połowników, stałych robotników rolnych — i zastąpić ich innymi rolnikami. Ale i tu próby siania niezgody w masach chłopskich spaliły na panewce. Komitety agrarne potrafiły zrealizować jedność działania robotników rolnych i biednych chłopów z drobnymi dzierżawcami i połownikami. Wszyscy chłopci walczą wspólnie o wywłaszczanie obszarników na szerszą skalę i oto, by ziemię wywłaszczoną natychmiast dzielono między chłopów. To samo odbywa się w okęgach, wyłączonych spod działania ustaw rządowych a przede wszystkim w rejonie delty Pad, gdzie walka nabiera szczególnie ostrego charakteru.

Wytrwałość i konsekwencja akcji mas chłopskich powoduje zamieszanie w kołach rządzących. Plan ich polegał na tym, aby wykorzystać reformę rolną dla zdławienia narastającego ruchu rewolucyjnego na wsi. Koła rządzące chciały dać ziemię pewnej ilości chłopów, nie rozdrażniając przy tym bynajmniej agrariuszy i nie narażając na poważniejsze straty wielkich właścicieli ziemskich. Ruch chłopski udaremnił te plany.

Rząd De Gasperi'ego miał nadzieję, że przy pomocy dwóch ustaw o pseudoreformie rolnej powstrzyma walkę chłopów włoskich o ziemię.

W rzeczywistości obie te ustawy chłopci wykorzystują jako poważny oręż w swej walce.

Prowadzona przez rząd De Gasperi'ego polityka przygotowań wojennych zaostreza sprzeczności, w które uwikłał się rząd. Zainteresowany w zdobyciu poparcia chłopów, rząd mimo to nie może ze względu na swój reakcyjny charakter ani osłabić reakcyjnego sojuszu wielkich monopolistów i wielkich obszarników, ani znaleźć niezbędnych środków dla przeprowadzenia choćby bardzo ograniczonej reformy rolnej.

Ofiarą tych sprzeczności padł niedawno Segni, minister rolnictwa i autor obu wyżej wspomnianych ustaw agrarnych. W wyniku ostatniego kryzysu rządowego miejsce jego zajął Fanfani. Ten ostatni ma na polecenie De Gasperi'ego obronić interesy wielkich posiadaczy ziemskich i całkowicie usunąć chłopów od udziału w przeprowadzeniu reformy. Zadanie to jest jednak nie do rozwiązania w obecnych warunkach, gdy masy chłopskie prowadzą solidarnie walkę o ziemię.

Jednomyślność i siła ruchu chłopskiego znalazły wyraz na pierwszym zjeździe chłopów Włoch Południowych. Zjazd ten obradował w dniach 8 i 9 grudnia w Neapolu; poprzedziły go zebrania w 32 prowincjach południowych oraz konferencje okęgowe. 2 100 delegatów na zjazd reprezentowało ponad 150 tysięcy chłopów pracujących.

— Możemy liczyć na wyzwolenie z nędzy i ucisku, na stworzenie lepszych warunków życia tylko w tym wypadku, jeżeli za przykładem robotników utworzymy swoją jednolitą i silną organizację — mówili delegaci. Przekonaliśmy się o tym z własnego doświadczenia...

Na zjeździe utworzone zostało zrzeszenie chłopów Włoch Południowych. Jest to doniosły etap w rozwoju walki chłopów włoskich o ziemię.

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

ZASADY GRY

DZIENNIK „New York Times“ jest zaniepokojony. W artykule redakcyjnym w numerze z dnia 17 grudnia dziennik czyni wyrzuty, gniewa się, żąda a wreszcie grozi krajom Ameryki Łacińskiej, państwom arabskim, Pakistanowi oraz innym nie wymienionym „wielkim i małym“ krajom, które przestały ściśle przestrzegać „zasad gry“ w Organizacji Narodów Zjednoczonych. A przecież to takie wygodne i proste zasady! Odbywa się na przykład posiedzenie plenarne Zgromadzenia Ogólnego albo jakiejś komisji lub rady ONZ. Poddaje się pod głosowanie tę lub inną rezolucję i ręką przedstawiciela Stanów Zjednoczonych działa jak sprężynka mechanizmu. Gdy podnosi rękę Jessup (lub Austin), unoszą się automatycznie w górę ręce przedstawicieli rządów Anglii, Francji, Belgii, Holandii, Wielkiego Księstwa Luksemburg, półtora tuzina państw Ameryki Łacińskiej...

Ten cudowny mechanizm działał przez kilka lat niemal bez zarzutu. Lecz poczynawszy od VI sesji Zgromadzenia Ogólnego nakręcona sprężynka amerykańska zaczyna się zacinać — to na plenarnych posiedzeniach Zgromadzenia, to w komisji politycznej, to znów w komisji dla spraw socjalnych, humanitarnych i kulturalnych. „New York Times“ nie może znieść myśli, że przedstawiciele szeregu państw, ślepo popieraający do ostatnich czasów rezolucje dogodne dla Waszyngtonu, na szóstej sesji Zgromadzenia wstrzymują się od głosowania w niektórych sprawach.

Co więcej, zdarzało się, że głosowali oni przeciwko rezolucjom, narzucanym Zgromadzeniu przez Waszyngton. Miało to na przykład miejsce na posiedzeniu plenarnym Zgromadzenia w dniu 13 grudnia, kiedy omawiano sprawę włączenia do porządku dziennego Zgromadzenia punktu o naruszeniu przez Francję w Marokku zasad Karty NZ i Deklaracji Praw Człowieka. Miało to również miejsce w komisji dla spraw socjalnych, humanitarnych i kulturalnych w dniu 27 listopada, przy głosowaniu nad propozycjami Związku Radzieckiego w sprawie rozpatrzenia przez organa ONZ zagadnienia pomocy dla bezrobotnych i ich rodzin, zagadnienia pomocy lekarskiej dla ludności i innych zagadnień oraz opracowania odpowiednich punktami tych głosowania nad poszczególnymi punktami tych propozycji wiele delegacji — wbrew nalega-

niom przedstawiciela amerykańskiego i angielskiego — głosowało za propozycjami radzieckimi.

Redakcja „New York Times“ pieni się ze złości, zwłaszcza z powodu głosowania na Zgromadzeniu Ogólnym nad kandydaturą na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa. Na VI sesji Zgromadzenia Ogólnego, w całkowitej zgodności z Kartą NZ i tak zwanym londyńskim porozumieniem dżentelmeńskim z 1946 roku, dotyczącym sprawiedliwego podziału miejsc w Radzie Bezpieczeństwa według obszarów geograficznych, kraje Europy Wschodniej wysunęły kandydaturę Białorusi na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa.

Depcząc brutalnie Kartę i wyżej wspomniane porozumienie, delegacja amerykańska zaczęła nalegać, ażeby przedstawicielem krajów słowiańskich Europy Wschodniej w Radzie Bezpieczeństwa była Grecja. Żądanie to jest tak dalece bezprawne, że nawet przedstawiciele najposłuszniejszych Waszyngtonowi rządów zorganizowali swojego rodzaju bunt. Głosowanie w tej sprawie odbywało się na posiedzeniach Zgromadzenia Ogólnego dwadzieścia razy i za każdym razem za kandydaturą Białorusi padało od 23 do 34 głosów (na 59 głosujących). Dopiero w 21 głosowaniu, pod kolosalnym naciskiem Waszyngtonu, udało się jego przedstawicielom w ONZ zdobyć niezbędną większość dwóch trzecich głosów na rzecz Grecji.

Wybory niestałego członka Rady Bezpieczeństwa odbywają się w głosowaniu *tajnym*. Jednakże wyniki licznych tur głosowania dowodzą, że za kandydaturą Białorusi głosowała niewątpliwie część państw Ameryki Łacińskiej i państw arabskich. Wszyscy czołowi korespondenci prasy amerykańskiej i angielskiej podali pewne szczegóły na ten temat. Na przykład korespondent „New York Times“ Hamilton telegrafował z Paryża, że spośród 20 przedstawicieli krajów Ameryki Łacińskiej 9 — 13 głosowało za Białorusią i że w niektórych turach otrzymała ona głosy krajów skandynawskich i szeregu innych krajów Europy Zachodniej.

Jak widać, nawet satelici Waszyngtonu nie mogą stale ignorować protestów opinii publicznej swoich krajów przeciwko poniżającej sytuacji, w jakiej amerykańscy imperialiści stawiają Organizację Narodów Zjednoczonych.

OSTATNIE SŁOWO NAUKI AMERYKAŃSKIEJ

NA UNIWERSYTECIE kolumbijskim panuje ożywienie: w grudniu 1951 roku rozpoczęła oficjalnie swą działalność nowa grupa naukowo-badawcza, zorganizowana jeszcze przez Dwighta Eisenhowera, zanim zrzucił on togę rektora uniwersytetu, by przywdziać dawny mundur generalski. Dziennik „New York Herald Tribune” poświęcił temu wydarzeniu, oznaczającemu — jego zdaniem — przewrót w nauce amerykańskiej, specjalny artykuł wstępny.

Dziennik oznajmia z radością:

„Grupa badaczy, na czele której stoi znakomity uczony — specjalista stosunków międzynarodowych i która korzysta z pomocy wybitnych konsultantów, wskazuje wymownie zmiany, jakie zaszły w ostatnich latach w pracy naukowo-badawczej. Uniwersytet amerykański, opierając się na teoriach XIX wieku, przez długi okres czasu uważał wojnę za... odchylenie od normy... Zapominano o sile, jako o nieodzownej składowej części równowagi społecznej. Hipoteza, że pokój jest trwałym i naturalnym stanem ludzkości, uważana dawniej za możliwą do przyjęcia, nie nadaje się już dla dzisiejszego świata... Większe uniwersytety przystosowały się do zmiany. Bardzo dobrze się stało, że uniwersytet kolumbijski wystąpił z inicjatywą. Możemy się spodziewać realnych badań naukowych, opartych na zrozumieniu skomplikowanego charakteru współczesnego świata i przystosowanych do potrzeb oświeconego kierownictwa państwowego“.

O czym świadczy to pochwalne świadectwo, wydane amerykańskiej nauce przez organ monopolu? Stanowi ono przede wszystkim publiczne przyznanie faktu prostytuowania oficjalnej nauki w Stanach Zjednoczonych. Przez dziesiątki lat propaganda burżuazyjna zużywała całe beczki atramentu dla podtrzymania mitu o „niezależności nauki” i „wolności badań naukowych” w państwach kapitalistycznych w ogóle a w Ameryce w szczególności. Mitu tego, tyśiątkrotnie i w przekonywający sposób zdemaskowanego przez życie, czepiała się kurczowo sprzedajna prasa gadzinowa. Tym bardziej godny uwagi jest fakt, że „New York Herald Tribune” przypisuje obecnie nauce amerykańskiej jako zasługę „przystosowanie się do potrzeb” Wall Street.

Niemniej znamienity jest charakter tych „potrzeb oświeconego kierownictwa państwowego” Stanów Zjednoczonych, do których przystoso-

wują się „wielkie uniwersytety” Ameryki: zohydowanie pokoju i postępu oraz apoteoza ludo-bójczej wojny. Amerykańskim miliarderm potrzebna jest wojna — wielka wojna światowa — jako pozycja dochodowa, dająca kolosalne zyski nadzwyczajne. I zdeprawowani działacze uniwersytetu kolumbijskiego wyrzekają się usług nie „hipotezy” pokojowego rozwoju, stawiając w jej miejsce zapożyczoną od Hitlera bandycką teoryjkę wojny jako „naturalnego stanu ludzkości“.

PROTEKTORZY OPRAWCÓW HITLEROWSKICH

DOWÓDCA wojsk amerykańskich w Europie generał Handy ogłosił niedawno kolejną amnestię dla 45 oprawców hitlerowskich, odbywających karę więzienia w Landsbergu. Jak donosi agencja DPA, władze amerykańskie skróciły okres kary, aby więźniowie landsberscy „mogli spędzić Boże Narodzenie na łonie rodziny“.

O kogo to troszczy się w tak wzruszający sposób generał Handy? Oto niektórzy ze zwolnionych:

— Generał-pułkownik Lothar Rendulic dowodził wojskami niemieckimi na Bałkanach i został skazany na 20 lat więzienia za zbrodnie wojenne. Specjalnością jego było rozstrzeliwanie zakładników.

— Generał Felmy dokonywał masowych aktów okrucieństwa na południowym odcinku frontu radziecko-niemieckiego oraz w Norwegii i na Bałkanach. Podobnie jak Rendulic, znany jest z bestialstw i znęcania się nad więźniami w obozach.

— Minister hitlerowski Lammers, szef kancelarii Rzeszy, wybitna osobistość reżymu hitlerowskiego, skazany został na 20 lat więzienia...

— Generał wojsk SS Gottlob Berger — naczelnik urzędu dla spraw jeńców wojennych, skazany na 25 lat...

Pozostali amnestionowani — to ludzie tego samego pokroju.

Ogółem władze amerykańskie zwolniły w swojej strefie z okazji Bożego Narodzenia ponad 200 zbrodniarzy wojennych, władze angielskie — 45, francuskie — 60. Zbrodniarzy tych skwapliwie wykorzystuje się według ich specjalności. Jakież to urąganie pamięci ofiar zbrodni hitlerowskich, urąganie woli narodów, które żądają wykarczowania korzeni agresji hitlerowskiej i ukarania zbrodniarzy wojennych!

DULLES W JAPONII

W OSTATNICH czasach przyjeżdża do Japonii wiele wysoko postawionych osobistości amerykańskich. W ślad za bankierem Dodge przybył do Tokio wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Barkley, następnie zastępca sekretarza stanu Rusk, a po nim grupa kongresmenów. Wreszcie 10 grudnia przybył do stolicy Japonii John Foster Dulles w towarzystwie senatorów Sparkmana i Smitha.

Co skłoniło Dullesa do podjęcia nowej podróży za Ocean? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdujemy w wypowiedzi pisma amerykańskiego „United States News and World Report” z dnia 17 grudnia. Podkreślając ważną rolę Japonii w agresywnych planach Stanów Zjednoczonych w Azji, pismo wyraża w związku z tym niepokój z powodu zaobserwowanych w Japonii sprzeczności wobec tych planów.

„Wszędzie w Tokio — ubolewa pismo — słyszy się rozmowy o imperializmie amerykańskim, o kolonizacji Japonii przez Stany Zjednoczone”.

Niepokój przebija również w sprawozdaniu Ruska, który doszedł do nieprzyjemnego dla siebie wniosku, że większość ludności Japonii jest przeciwko militaryzacji. Nie licząc się z tym Waszyngton domaga się od rządu Józidy wzmocnienia tempa militaryzacji. Żądania te sformułował Dulles w swoim przemówieniu na przyjęciu w Tokio w dniu 13 grudnia. Japonia — oświadczył on — musi się zbroić i stać się dostawcą zasobów materialnych i rezerw ludzkich dla Stanów Zjednoczonych.

Kierując się tą dyrektywą, przekazaną mu za pośrednictwem Dullesa, rząd Józidy opracował nowe zarządzenia wojskowe, mające na celu wzmocnienie rezerwowego korpusu policji i straży morskiej. Pod tym szyldem odbywa się, jak wiadomo, odbudowa regularnej armii japońskiej.

Amerykańska polityka przekształcania Japonii w narzędzie agresji przeciwko narodom Azji przeciwstawia Japonię innym krajom azjatyckim, a przede wszystkim najbliższemu sąsiadowi Japonii — Chińskiej Republice Ludowej. W tym świetle staje się zrozumiała inna strona misji Dullesa — zmuszenie rządu Józidy do zawarcia sojuszu z kuomintangowcami na Taiwanie, uniemożliwienie Japonii utrzymywania stosunków ekonomicznych z Chińską Republiką Ludową. Dulles i jego towarzysze senatorowie grozili Japonii represjami, jeśli będzie utrzymywała stosunki handlowe z Chińską Republiką Ludową.

Japońskie koła przemysłowe odczuwają zgubne skutki tej polityki. Wybitni przedstawiciele tych kół, jak to podkreślało pismo „Washington Post”, dość rozsądnie dowodzą, że „jeżeli Japonia nie będzie mogła otrzymywać z Chin surowców i sprzedawać tam gotowej produkcji, nigdy nie będzie mogła osiągnąć pomyślności gospodarczej”.

Ale imperialistów amerykańskich najmniej interesują zagadnienia pomyślności Japonii. Japonia interesuje ich przede wszystkim jako baza wypadowa agresji i jako dostawca żołnierza. Aby jak najszybciej przeforsować osiągnięcie tych właśnie celów, podjął swą podróż za Ocean John Foster Dulles.

ZBRODNIJE WOJENNE RIDGWAY'A

JAK podaje prasa koreańska, interwencji amerykańscy nasyłają na terytorium Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej szpiegów i dywersantów, szkolonych w amerykańskich szkołach wywiadowczych w Taegu, Pusanie i innych miastach Korei Południowej. Sztab generała Ridgway'a wydaje na ten cel olbrzymie sumy, które oficjalnie przeznaczone są rzekomo na utrzymanie „obozów dla uchodźców koreańskich”.

Nocą, pod osłoną ciemności, szpiegdy i dywersanci wysadzani są na brzeg lub zrzucają się na spadochronach za linią frontu. Dzięki czujności mieszkańców Korei Północnej ujęto w ciągu ostatnich sześciu miesięcy około 2 000 szpiegów i dywersantów.

Dywersanci ci posługiwali się również bronią bakteriologiczną. Niedawno na przykład w powiecie Jandok, oddział samoobrony miejscowej ludności ujął bandę, składającą się z 17 osób, która zatrzymywała wodę w studniach.

Do tej najbardziej nikczemnej roboty dywersyjnej dowództwo amerykańskie używa japońskich specjalistów wojskowych. W swoim czasie rozwinięto w Japonii przy współudziale sztabu amerykańskich wojsk okupacyjnych masową produkcję broni bakteriologicznej. Według doniesień agencji Telepress z dnia 5 grudnia, na rozkaz Ridgway'a wyjechała z Tokio grupa japońskich oficerów, na czele której stali zbrodniarze wojenni, generałowie Siro Isii, Jūdżiro Wakamatsu i Masadzo Kitano, których władze amerykańskie ukryły przed karzącą ręką sprawiedliwości. Przybyli oni do Korei statkiem towarowym i przywieźli z sobą środki wojny bakteriologicznej, między innymi bakterie cholery, dżumy i inne.

Rośnie lista zbrodni przeciwko ludzkości, dokonanych przez amerykańskich interwentów w Korei pod flagą Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ani na chwilę nie wątpimy, że wcześniej czy później winni tych zbrodni staną przed sądem i odpowiadać będą za wszystkie popełnione przestępstwa.

BEZ NIEDOMÓWIEN

AMERYKAŃSCY propagandyści chętnie opisują „dobrodziejstwa“, okazywane rzekomo państwom zachodnio-europejskim, w pierwszym rzędzie Francji. Według nich francuska gospodarka dawno by się już załamała bez amerykańskich ochłapów.

Ale rzeczywistość diametralnie różni się od tych twierdzeń. Według obliczeń prasy francuskiej, Francja otrzymała od 1948 do 1951 roku w ramach planu Marshalla 875 miliardów franków, narzucony zaś przez Waszyngton wyścig zbrojeń kosztował ją 1 950 miliardów, czyli dwa razy więcej. Zależność Francji od Stanów Zjednoczonych wzrasta w miarę tego, jak rośnie zadłużenie wobec Shylocka zza Oceanu. Sytuacja gospodarcza Francji nadal katastrofalnie się pogarsza.

Tymczasem Waszyngton żąda kategorycznie dalszego wzmocnienia wyścigu zbrojeń. A na prośby rządu Plevena o udzielenie mu pomocy, boss zza Oceanu odpowiada tonem, którego imperialiści używali dawniej jedynie wobec jakiegos zahukanego kacyka plemienia afrykańskiego.

Dnia 13 grudnia zastępca przewodniczącego „urzędu do spraw wzajemnego bezpieczeństwa“ Tannenwald skierował do przewodniczących komisji spraw zagranicznych i spraw sił zbrojnych Izby Reprezentantów i Senatu jedno-brzmiające pisma, w których powiadomił ich, że rząd Stanów Zjednoczonych obiecał przyznać Francji sumę 600 milionów dolarów pod warunkiem, że

„rząd francuski podejmie odpowiedni wysiłek woj-skowy i weźmie najaktywniejszy udział w tworzeniu różnych baz, niezbędnych dla sił obronnych Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów bloku północno-atlantyckiego“.

Warunek, jak widać, zupełnie jasny i kategoryczny. Pismo podkreśla również, że obietnica ta nie przewiduje możliwości wyasygnowania dodatkowych kredytów w ciągu bieżącego roku finansowego: boss od razu uprzedza, że każdy

dolar winien być zużyty wyłącznie na jeden cel — na wyścig zbrojeń.

Przy tym, jak podaje Associated Press — dwie trzecie tej sumy Francja otrzyma w postaci należności za towary i usługi, świadczone przez Francję Stanom Zjednoczonym w związku ze wspólnymi zobowiązaniami, dotyczącymi zbrojeń. Innymi słowy: z sumy 600 milionów dolarów Francji należy się i tak 400 milionów dolarów i suma ta nie stanowi ani pożyczki, ani tym bardziej daru. W ten sposób, ta — zdawałoby się — „hojna pomoc“ ma tylko jeden cel: jeszcze mocniej ścisnąć Francję „atlantyckimi“ kleszczami, wyciągnąć z niej żądane przez Eisenhowera dywizje i przekształcić ją w należycie wyposażoną bazę wypadową dla amerykańskich awantur wojennych w Europie.

NIEPIĘKNA ROLA

GŁĘBOKI kryzys, jaki przeżywa już od dawna hinduska partia socjalistyczna, zaostriżył się szczególnie w ostatnich czasach w związku z wyborami w Indiach. Coraz to nowe grupy odrywają się od partii socjalistycznej. Na początku września bieżącego roku wystąpiło z organizacji w Delhi 70 członków, w październiku — 40. W Agre wystąpiło z partii socjalistycznej 40 aktywnych członków, w Szachdżachanpurze — 77.

Jak podaje pismo „Naja Sabera“, przywódca grupy lewicowych socjalistów w mieście Laknau Radhaur, oświadczył:

„Większość członków partii socjalistycznej okręgu Bareilli rozczarowała się do proamerykańskiej polityki przewodniczącego hinduskiej partii socjalistycznej Dżaiprakash Narajana i jej sekretarza generalnego Aszoka Mehta i wystąpiła z miejscowej organizacji tej partii“.

Członek komitetu wykonawczego malabar-skiej organizacji partii socjalistycznej Lalmi Kutti Amma oświadczył, że przywódcy partii prowadzą oportunistyczną politykę w interesie imperializmu amerykańskiego.

W czasie kampanii wyborczej przywódcy partii socjalistycznej łączą się we wspólnym bloku z najbardziej reakcyjnymi elementami i agentami obcych imperialistów. Prasa hinduska donosi o udziale tych przywódców w organizowaniu w szeregu miejscowości chuligańskich napadów na wiece frontu demokratycznego. W miejscowości Ballia prawicowi socjaliści pomagają policji w rozprawianiu się z demokratycznymi elementami. Tego rodzaju

metody wywołują oburzenie wielu szeregowych członków partii.

Niektórzy byli działacze partii socjalistycznej, którzy opuścili ostatnio jej szeregi, ujawniają ciemne machinacje przywódców i ich powiązania z siłami reakcji. Skandaliczne fakty ujawnił w szczególności niejaki Kandżibchai Kapadia. Opublikował on w piśmie „Bharat” oświadczenie, w którym podał, że prawicowi socjaliści w poszukiwaniu środków pieniężnych zawarli tajne porozumienie z maharadzą księstwa Baroda. W 1948 roku, w czasie wyborów samorządowych, sekretarz generalny partii socjalistycznej Aszoka Mehta spotkał się z doradcą maharadży Pathakiem, który wręczył mu czek na sumę 2 000 rupii, wystawiony na nazwisko Kapadia. Oprócz tego, Pathak kupił na sumę 10 tysięcy rupii akcje firmy Victory Press, wydającej literaturę partii socjalistycznej. Prezesem tej firmy jest Aszoka Mehta. Według słów Kapadia, Aszoka Mehta i Narajan obiecali maharadży zorganizowanie akcji protestacyjnej przeciwko włączeniu księstwa Baroda do prowincji Bombaj i otrzymali od niego za to 200 tysięcy rupii.

O tym, że hinduscy prawicowi socjaliści hołdują zasadzie „pieniądz nie cuchnie”, świadczą i inne fakty. Tak na przykład pismo „Hitavada”, wychodzące w Nagpur podaje, że Narajan otrzymał w 1949 roku 50 tysięcy rupii od angielskiego towarzystwa handlowego „British Associated Chamber of Commerce” w Kalkucie, dla „zdławienia ruchu komunistycznego” w Indiach.

Wszystko to potwierdza, że hinduscy przywódcy prawicowo-socjalistyczni — Narajan, Lohia i inni, są płatnymi agentami obcych imperialistów, hinduskich potentatów finansowych i feudałów. Dlatego też prowadzą oni wsieklą kampanię przeciwko postępowemu ruchowi demokratycznemu.

TUNIS BUDZI SIĘ

W DNIACH 21—23 grudnia ludność Tunisu zorganizowała potężny powszechny strajk protestacyjny w związku z odmową rządu francuskiego zaspokojenia słuszych żądań narodowych Tunisu.

Zadania te sformułowane zostały w memorandum rządu tuniskiego, doręczonym rządowi francuskiemu 31 października roku bieżącego. Jak donosi francuskie pismo „Combat”, żądania te są następujące: utworzenie tuniskiego organu reprezentatywnego, składającego się z samych Tunezyjczyków, w miejsce tak zwanej Wielkiej Rady, w której główną rolę odgrywają Francuzi przebywający w Tunisie, jak również utworzenie rządu tuniskiego, składającego się wyłącznie z przedstawicieli miejscowej ludności.

Rząd francuski nie dał odpowiedzi przez półtora miesiąca. Dopiero, gdy premier Tunisu Mohammed Chenik, znudzony bezowocnymi oczekiwaniami w Paryżu, oświadczył 13 grudnia korespondentom, że „francusko-tuniskie stosunki mogą znaleźć się w ślepej uliczce”, minister spraw zagranicznych Francji Schuman wręczył Chenikowi odpowiedź, która odrzucała wszystkie żądania Tunisu. Rząd francuski uznał za możliwe ograniczyć się do nieokreślonej obietnicy utworzenia francusko-tuniskiej komisji mieszanej „dla rozwiązania problemu” Wielkiej Rady Tunisu. Opinia publiczna Tunisu traktuje tę obietnicę jako wykręt.

Korespondent pisma „Parisien Libéré” donosi, że „wszyscy Tunezyjczycy są głęboko oburzeni komedią, odegraną w Paryżu”.

Powszechny strajk protestacyjny świadczy o tym, że ludność Tunisu przechodzi do bardziej energicznych środków walki o swoje prawa narodowe, aniżeli składanie petycji rządowi francuskiemu.

Kombinat w Juzberiszu

LIST
Z ALBANII

Figri VOGLI

NA POŁUDNIOWY zachód od stolicy droga stopniowo opada w dół. Szeroka asfaltowa szosa prowadzi do położonego w dolinie osiedla Juzberisz. Jak bardzo zmieniła się ta droga w

ciągu ostatnich lat! Nie jest to już szosa podmiejska, lecz nowa aleja Tirany. Z prawej i lewej strony wznoszą się domy mieszkalne, przedsiębiorstwa, wyrasta las rusztowań. Oto białe bloki zbudowanych w roku 1948 zakładów mechanicznych „Enver“ Z drugiej strony szosy wznoszą się nowe — już wzniesione i budowane obecnie — domy dla robotników zakładów. Nieopodal grupa ludzi wytycza wielki plac budowy. Będzie tam huta szkła.

Ale oto Tirana jest już poza nami. Ostatni zakręt drogi i podjeżdżamy do wielkiej bramy. Za nią zaczyna się już przedmieście Juzberiszu. Pięć lat temu Juzberisz był zapadłym osiedlem, a teraz mówi się już: przedmieście Juzberiszu. Obecnie Juzberisz jest nowym ośrodkiem przemysłowym Albanii. Tu wznosi się kombinat włókienniczy — duma narodu albańskiego. Wielkie bloki przędzalni, tkalni i farbiarni, centralnej ciepłowni elektrycznej, szkoła, klub, szpital, domy mieszkalne, żłobek dziecięcy, boiska sportowe — to całe nowoczesne urządzone miasto, piękne, lśniące w promieniach południowego słońca. A dawny, stary Juzberisz stał się jego przedmieściem.

Zupełnie niedawno wokół Juzberiszu ciągnęły się bagna, tu i ówdzie poprzecinane dzikimi zaroślami. Był to jeden z zakątków tego królestwa głodu, obskurantyzmu i ignorancji, jaki stanowiła przedwojenna burżuazyjno - obszar nieza Albanii. Dwa i pół roku temu wódz narodu albańskiego Enver Hodża położył w Juzberiszu pierwszy kamień węgielny pod fundamenty przędzalni. Na budowę kombinatu włókienniczego zaczęli ściągać ludźmi ze wszystkich krańców kraju — robotnicy, chłopci, ucząca się młodzież. Przyjechali weterani wojny narodowo - wyzwoleniczej, byli partyzanci, młodzi patrioci — budowniczowie pierwszej kolei w Albanii. W budowie kombinatu wzięło udział 50 tysięcy ludzi. Robili oni wykopy, kładli fundamenty, wznosili mury przyszłych oddziałów fa-

W listopadzie 1951 roku w Albańskiej Republice Ludowej uruchomiono jedno z największych w kraju przedsiębiorstw — nowy kombinat włókienniczy imienia Stalina. Kombinatu będzie produkował 20 milionów metrów tkanin bawełnianych rocznie. W liście albańskiego dziennikarza Figri Vogli mowa jest o kombinacie i jego ludziach.

brycznych, pomieszczeń pomocniczych, domów dla robotników.

Szybko rosły bloki fabryczne, lecz jeszcze szybciej rośli ludzie. Budowa kombinatu przekształciła się w olbrzymią szkołę.

Tysiące mężczyzn i kobiet, młodych chłopców i dziewcząt, którzy przybyli do Juzberiszu jako analfabeci, nauczyli się tutaj zarówno pisanie i czytania, jak i zawodu.

W awangardzie budowniczych szli członkowie Partii Pracy. Komunista Elmas Derbeni, kierowca koparki, dzień w dzień wykonujący dwie normy, stał się dla wielu wzorem. Brygada komunisty Szaqira Sinani i siedem innych brygad podjęło współzawodnictwo o codzienne wykonanie $1\frac{1}{2}$ normy i przybrało miano „szturmowych brygad pokoju“. Komunista Ferit Qenska, niedawno jeszcze małorolny chłop, został wykwalifikowanym spawaczem. Wykonując swe zadanie w 200%, uczył jednocześnie młodych robotników sztuki spawania. Dziesiątki jego uczniów zostało majstrami w tym fachu.

Jednym ze źródeł zwycięstw budowniczych kombinatu był entuzjazm pracy ludu albańskiego, drugim — bardzo bogate doświadczenia budowniczych radzieckich. Szybkościową metodą układania cegieł nowatora radzieckiego murarza Kulikowa, metodą stosowania konwejeru na robotach budowlanych, ruchome przenośne rusztowania i wiele innych innowacji przejęli i zastosowali u siebie budowniczowie albańscy.

Pierwsi zastosowali metodę Kulikowa murarze Negri Nikolla i Traicze Mazniku. Traicze Mazniku przeczytał broszurę Kulikowa o jego metodzie.

— Będziemy pracować jak stachanowcy radzieccy — powiedział towarzyszą.

Przyjaciele poparli go gorąco. Inżynier Sawko pomógł brygadzie w przestawieniu pracy na nowe tory. I już w pierwszych dniach pracy według nowej metody osiągnięto wspaniałe sukcesy. Traicze Mazniku wykonał normę w 375%, następnie w 530%, a gdy obok niego stanął Negri Nikolla — zaczęli oni codziennie wykonywać po 7 i więcej norm produkcyjnych. Wkrótce pojawiło się wielu naśladowców Mazniku. Szyb-

ciej zaczęły rosnać bloki fabryczne. Nazwiska Traicze Mazniku i Negri Nikolla stały się znane w całym kraju.

Również wielu innych budowniczych wślawiło się swymi osiągnięciami w pracy. Wybitnym murarzem został młody chłop — robotnik rolny Demir Ruka. Szesnastoletni Mahmut Hyseni wynalazł nową metodę obróbki metali, która pozwala na dwukrotne zwiększenie wydajności pracy i daje oszczędność wynoszącą do 300 kilogramów metalu dziennie.

Z każdym miesiącem do socjalistycznego współzawodnictwa włączali się coraz to nowi robotnicy. We współzawodnictwie odznaczyło się 1447 przodowników pracy. Ludzie ci — to duma albańskiej klasy robotniczej. Wielu z nich ma na piersi dziesiątki czerwonych naszywek. Oznacza to, że zostali oni dziesiątki razy odznaczeni tytułem „sulumes“ — przodownik.

Rosły kadry wykwalifikowanych budowniczych. Na budowie zorganizowano kursy techniczne. Przygotowywały one murarzy, cieśli, stolarzy, elektromonterów, spawaczy, mechaników, montażyстів.

Jednocześnie szkolono również kadry robotników — włóknarzy. Tu nie można już było ograniczyć się do krótkoterminowych kursów. Przecież urządzenia kombinatu — maszyn, motorów, warsztatów dostarczył Związek Radziecki; są to nowoczesne skomplikowane maszyny, do obsługi których potrzebna jest gruntowna wiedza techniczna. Przy kombinacie została otwarta szkoła włókiennicza. Specjaliści radzieccy, którzy pomagali budować kombinat, uczyli również jego przyszłych robotników i robotnice. Ponadto duża grupa przyszłych kierowników produkcji i majstrów włóknarskich została wysłana na naukę do Moskwy, do kombinatu włókienniczego Triochgornaia Manufaktura im. F. Dzierżyńskiego.

W dniu 8 listopada 1951 roku naród albański uroczystie obchodził dziesięciolecie partii komunistycznej (obecnie Albańska Partia Pracy). Na ten uroczysty dzień kombinat włókienniczy był gotów do uruchomienia. Naród nazwał go imieniem Józefa Stalina. Przed głównym blokiem kombinatu, w środku rozległego placu — wzniesiony został wspniany posąg Józefa Stalina. W ten sposób Albańczycy dali wyraz swej wdzięczności dla swego najlepszego przyjaciela, wodza postępowej ludzkości, dali wyraz gorącej wdzięczności dla narodu radzieckiego za jego nieocenioną pomoc.

Uroczystość uruchomienia kombinatu imienia Stalina odbyła się 9 listopada. Na wiecu zebrali się budowniczowie a także tysiące mieszkańców stolicy i okolicznych osiedli. Pewien starszy robotnik powiedział na wiecu:

— Rano, przychodząc do fabryki, będziemy dawać towarzyszowi Stalinowi obietnicę wykonania planu, wieczorem zaś, po zakończeniu pracy, będziemy składać raport: „wykonaliśmy, towarzyszu Stalin, swoje zobowiązania z nadwyżką“.

...Pierwsze metry barwnej tkaniny, wyprodukowanej przez kombinat, zespół robotniczy przesłał w darze Enverowi Hodży. Taki sam dar przesłany został Armii Ludowej. Kupony tkaniny pochodzącej z pierwszego dnia produkcji wręczono również najlepszym przodownikom-budowniczym.

Przytłaczającą większość robotników i robotnic kombinatu stanowi młodzież. Dziewczęta i chłopcy obsługują maszyny przędzalnicze, warsztaty tkackie, potężne motory, niezwykle skomplikowane mechanizmy. Młodzi ludzie kierują brygadami, zmianami, oddziałami. Wejdźcie do gabinetu kierownika budowy — na spotkanie wyjdzie energiczny młodzieniec, Neco Konomi. Spytajcie o dyrektora przędzalni — wskażą wam również zupełnie jeszcze młodego człowieka — Seita Bakalli.

...Oto jeden z oddziałów fabryki włókienniczej. Tak samo jak w całym kombinacie panuje tu czystość i wzorowy porządek. Lśnią nowiutkie warsztaty i motory. Na nich widnieją napisy: „Leningrad 1950“, a nawet „Leningrad 1951“. Pomocnica starszego majstra Konstantina Czikopano idzie powoli od jednego warsztatu do drugiego. Uważnie patrzy na pracę dziewcząt i kobiet, poprawia je, uczy, pokazuje, doradza. Konstantina wkłada w przeszkolenie robotnic całą swą duszę i całe doświadczenie, nagromadzone w czasie pobytu w Związku Radzieckim.

Konstantina Czikopano obrzuca wzrokiem oddział i mówi:

— Jeszcze zupełnie niedawno mogliśmy tylko marzyć o takiej pracy, o takim szczęściu. A jak szerokie perspektywy mamy teraz przed sobą — nawet wyobrazić sobie trudno. Spójrzcie z jaką miłością i jak pieczołowicie odnoszą się nasze robotnice do tych warsztatów, jak starannie uczą się sztuki obsługiwania ich. Wkrótce zostaną pierwszorzędnymi majstrami...

W oddziale przędzalniczym rozmawialiśmy z robotnicą Leni Leka. Młoda dziewczyna uro-

dziła się i wychowała w osiedlu Bliniszt, w pobliżu Szkoder. Ponure jej dzieciństwo upłynęło w biedzie i nędzy. O szkole nie można było nawet marzyć. W całym obwodzie było załedwie kilka szkół. Samowola starszych rodu, poborców podatkowych i żandarmów, ponure kazania księży katolickich, ciemnota — oto atmosfera, w jakiej wychowywała się Leni, atmosfera, która przytłaczała jej duszę i uczucia.

Potem wojna, głód, strach przed śmiercią, która zabierała jej przyjaciółki i znajomych. I nagle — radość: koniec wojny, wolność, reforma rolna, równouprawnienie kobiet. Rodzina Leni otrzymała nadział gruntowy. Leni pragnie się uczyć, garnie się do czynnego udziału w życiu społecznym. Rodzice nie pochwalają tego: przeżyjesz i bez książek, teraz nie umrzemy z głodu...

Ale Leni upiera się przy swoim. Jedzie do Lesz i zapisuje się jako ochotniczka na budowę pierwszej w Albanii linii kolejowej Durres — Peqin. Zostaje przodownicą pracy. Wieczorami zaś siedzi nad książką. Gdy z Durresu do Peqinu ruszył pierwszy pociąg, Leni przeszła na budowę nowej kolei Durres — Tirana, a potem budowała jeszcze jedną linię kolejową — Peqin — Elbasan. Za dobrą pracę rząd odznaczył ją Medalem Pracy. Partia Pracy przyjęła ją w swe szeregi.

I oto Leni Leka przyjechała do stolicy, koleją, którą sama wraz z innymi budowała. Dowiedziawszy się, że na budowie kombinatu otwiera się kurs dla włóknienek, zapisała się i ukończyła naukę z doskonałymi ocenami. Obecnie Leni Leka jest jedną z najlepszych brygadzystek w oddziale przedziałniczym.

— Nie, to jeszcze nie wszystko — mówi Leni Leka. Koniecznie muszę się dalej uczyć. Nie napróżno dałam słowo radzieckiej stachanówce, Lubow Ananiewej, że zostanę taką samą znakomitą mistrzynią włókiennictwa jak ona...

Dążenie naprzód, ku nowym wyżynom i osiągnięciom, cechuje wszystkie robotnice kombinatu. Młode robotnice Fatime Banka i Erwehe Fiszka, po ukończeniu nauki w szkole włókienniczej otrzymały do obsługi po cztery nowoczesne warsztaty. Ale nie są zadowolone.

— No dobrze, niech na początek będą cztery — mówi Erwehe Fiszka. Ale tylko na początek. Osiągnę to, że mi powierzą osiem warsztatów, a potem szesnaście. Będę pracować tak samo jak bohaterka filmu radzieckiego „Jasna Droga“.

Fatime Banka, Senie Lami, Pandora Taso, Aferdita Mejdani, Urani Sula i inne koleżanki Erwehe są tego samego zdania. Wszak i przed nimi otwiera się także *jasna droga*.

Tirana.

Podróż po Holandii

Z. GOSZIN

NOTATKI
Z PODRÓŻY

DZIEŃ był tak pochmurny i ponury, że gdy dolatywaliśmy do Amsterdamu, ledwie mogliśmy rozróżnić pajęczynę waziutkich kanałów, wiatraki i pola tulipanów przypominające szachownicę. Lotnisko Schiphol położone jest w odległości około 15 kilometrów od Amsterdamu. Jest to największe lotnisko Holandii. Co trzy — cztery minuty startuje tu lub ląduje samolot; są tu ładunki i pasażerowie ze wszystkich krańców świata — z Nowego Jorku, Dżakarty, Londynu, Tokio, Pretorii, Frankfurtu nad Menem...

Dzienniki, które natychmiast kupiliśmy na lotnisku, stwierdzają, że szczególnie ożywiona jest linia lotnicza Schiphol — Nowy Jork. Do Ho-

landii prawie codziennie przybywają zza Oceanu grupami i w pojedynkę businessmeni, doradcy i rzeczoznawcy ekonomiczni, wojskowi i inni. Z Schiphol latają regularnie do Ameryki ministrowie holenderscy. Swego rodzaju rekord pod tym względem pobił minister spraw zagranicznych Stikker. O Stikkerze opowiadają, że przebywa on więcej w Waszyngtonie niż w Hadze i że częściej można go spotkać w amerykańskim Departamencie Stanu, aniżeli w Plein, ministerstwie spraw zagranicznych Holandii.

Na lotnisku panuje duży ruch. Megafony ogłaszają w języku angielskim, francuskim i holenderskim: „samolot do Nowego Jorku odlatuje, proszę wsiadać“, „samolot do Londynu odlatuje,

proszę wsiadać". Z urzędu celnego, kawiarni i restauracji wychodzą bez pośpiechu solidni panowie i panie. Wśród tej publiczności widać niemało oficerów holenderskich. W ostatnim czasie przebywało w Ameryce wielu oficerów holenderskiego sztabu generalnego, między innymi szef sztabu lotnictwa wojskowego Aler.

W ciągu kilku godzin, które musieliśmy spędzić na lotnisku, byliśmy świadkami nader wymownych scen. Oto kilku agentów policyjnych otoczyło studenta indonezyjskiego. Jeden zasypuje go pytaniami, żądając ścisłych i natychmiastowych odpowiedzi. Drugi bezceremonialnie grzebie w walizce. Trzeci przerzuca kartki zeszytu i brulionów. Potem znajduje czyśty notes, w którym nie jest zapisane ani jedno słowo. Urzędnik przegląda każdą kartkę notesu, obwachuje, dotyka...

Niemłody tragarz ociera ze zmęczenia pot z czoła, spoglądając od czasu do czasu na policjantów, zajętych studentem i jego skarbami.

Bezeczeństwa policyjne — to nowe zjawisko w Holandii. Dzienniki doniosły o następujących faktach. Po przedmieściu pewnego miasta przechadzał się głuchoniemy człowiek. Policjant zawołał na niego. Głuchoniemy szedł dalej. Na powtórne wezwanie oczywiście również nie odpowiedział. Wówczas agent policyjny, nie opuszczając stanowiska, wystrzelił i zabił nieszczęsnego człowieka. W innym mieście policjant zabił umyślowo chorego, który wyszedł ze szpitala. W Maastricht trzech studentów szło centralną ulicą miasta. Szli i śpiewali. Policjant krzyknął: „Przestać śpiewać!" i w tej samej chwili strzelił jednemu ze studentów w brzuch. Chłopak zmarł. W Rotterdamie policjant strzelał do chłopca, który rozklejał plakaty wzywające do walki o pokój...

W Amsterdamie, Rotterdamie, Hadze policja usiłuje rozpędzać wiece i demonstracje mas pracujących, stosuje przeciw demonstrantom pałki, szable, a niekiedy i broń palną.

Widzieliśmy, jak brutalnie rozprawiała się policja z demonstrantami, gdy w Holandii bawił Eisenhower.

Eisenhower wysiadł z błękitnego samochodu, pełnym nienawiści wzrokiem obrzucił demonstrantów, poczym skinął ręką swoim adiutantom i skierował się ku drzwiom eleganckiego hotelu haskiego „Des Indes". W ślad za nim wznosiły się pełne oburzenia okrzyki.

— Eisenhower wynoś się do domu!

— Chcemy pokoju!

— Młodzież holenderska nie chce być mięsem armatnim!

Było to wieczorem. Lał deszcz. Rośli policjanci rzucili się z pałkami na manifestantów, rąbali szablami plakaty i hasła, wzywające do pokoju i przyjaźni między narodami. Ale demonstranci gromadzili się wciąż na nowo. Delegacje robotnicze udały się do gmachu ambasady amerykańskiej, aby złożyć protest przeciw przyjazdowi Eisenhowera i oświadczyć, że Holendrzy nie będą walczyć przeciw Związkowi Radzieckiemu. Nieprzerwanym potokiem napływały protesty z rozmaitych miast holenderskich. Członek parlamentu Gerben Wagenaar zwrócił Eisenhowerowi order amerykański, którym został odznaczony za udział w ruchu oporu. Ponieważ Eisenhower uchylił się od spotkania z Wagenaarem, ten przesłał mu order wraz z listem, w którym dał wyraz swemu oburzeniu z powodu amerykańskiej polityki przygotowania nowej wojny, w szczególności zaś z powodu agresji w Korei.

Eisenhower po przyjeździe ostro skarcił koła rządzące Holandii. Eisenhower wyraził niezadowolone, że rząd holenderski, który otrzymał setki milionów dolarów amerykańskich, nie dość szybko, jego zdaniem, przeprowadza militaryzację kraju. Eisenhower zachowywał się bardzo wyniosłe. Przed wyjazdem z Hagi wystosował pismo, ale nie do premiera Holandii, lecz do ambasadora amerykańskiego w Hadze. W piśmie tym zażądał, by rząd holenderski przyspieszył wyścig zbrojeń i jeszcze w tym roku oddał do jego dyspozycji pięć wyszkolonych dywizji piechoty.

Pismo Eisenhowera dostało się do prasy i wywołało oburzenie opinii publicznej.

* * *

Śródmieście Hagi. W pobliżu rozległego stawu, z którego unosi się zgniły odór, zebrało się mnóstwo gapiów. Zażywe damy rzucają w powietrze skórki od chleba, a krzykliwe miewy chwytają je w locie. W chłodne dni miewy skupiają się na niewielkiej wysepce pośrodku stawu. Zaś w cieplejsze dni latają dokoła i odpoczywają na dachach parlamentu oraz położonych po drugiej stronie stawu banków i towarzystw handlowych.

Gmach parlamentu przypomina klasztor. Na środku podwórza wznosi się ponury, okryty patyną czasu, zamek z wymyślnymi wieżyczkami.

W zamku jest wielka sala rycerska, przepojona zapachem wilgoci i stęchliny. W sali tej zazwyczaj zbierają się Stany Generalne — wspólne posiedzenie obu izb. W roku bieżącym odbywały się tutaj również posiedzenia Izby Wyższej, ponieważ remontowano jej budynek.

Byliśmy na jednym z posiedzeń Izby Wyższej, podczas dyskusji nad sprawą dalszych kredytów wojennych.

...Przemawiają przywódcy pravicowo-socjalistycznej partii pracy, partii antyrewolucyjnej, partii katolickiej, partii liberalnej i innych. Starają się oni bezskutecznie osłabić niezbite argumenty, wysuwane przez Paul de Groota, Wagenaara, Horsaka, Hoogharsnela i innych deputowanych — komunistów, którzy ostrzegali, że dalsze kredyty wojenne doprowadzą gospodarkę holenderską do katastrofy.

Deputowany Horsak, poddając krytyce antyludową politykę rządu, w szczególności działalność byłego dyrektora browarów, obecnego ministra spraw zagranicznych, Dirka Stikkaera, rzuca pod jego adresem ironiczną uwagę:

— Piwo w Holandii znowu jest dobre, ale polityka nadal jest zła...

Przewodniczący izby katolik Kortenhorst przerywa Horsakowi, i ostrzega aby nigdy więcej nie powtarzał tego zjadliwego żartu.

Debata zaostrza się. Przemawiają socjaliści Vorrink, Schermerhorn, van der Goes, van Naters, zaciegły wróg Związku Radzieckiego Goedhart. Wszyscy oni, a przede wszystkim Goedhart, rzucają oszczerstwa na Związek Radziecki i przedstawiają agresorów amerykańskich jako potulne owieczki. Następnie wchodzi na trybunę jeden po drugim deputowani katolicy — posiadają oni jedną trzecią wszystkich mandatów. Są oni oględniejsi w doborze słów.

Na ostatniej ławce frakcji katolickiej zasiada siwowłósy profesor Romme — przywódca partii katolickiej. Ma na wpół przymknięte oczy. Siedzi jak gdyby obojętnie, nie okazując żadnego zainteresowania dla tego co się dokoła dzieje. Ale jest to tylko zewnętrzna maniera starego jezuity, dyplomaty watykańskiego, podstępnego i wykrętnego.

Profesor Romme jest najbardziej wpływową osobą w partii katolickiej, ale nie wchodzi w skład rządu, uważając, że wygodniej jest działać za jego kulisami. Pozycja ta dodaje mu autorytetu wśród katolików — farmerów i w katolickim zjednoczeniu związków zawodowych. Romme umiejętnie oszukuje masy katolickie,

udając, że nie ponosi odpowiedzialności za przykre następstwa marshallizacji Holandii i za przekształcenie jej w bazę wypadową agresorów amerykańskich. W piśmie katolickim „De Volkskrant” Romme występuje czasem nawet z krytycznymi uwagami pod adresem rządu. Jest to sprytna i obłudna gra w opozycję.

Romme i jego koledzy z kierownictwa partii katolickiej — Andriessen, Teulings, Kortenhorst, były premier Beel, były minister Sassen, van Schaik i inni — są wiernymi strażnikami interesów monopoli i utrzymują ścisły kontakt z Watykanem oraz z imperialistami amerykańskimi i angielskimi. Partia katolicka postawiła zagadnienie zmiany konstytucji, w celu odebrania narodowi resztek praw demokratycznych i nadania rządowi prawa w każdej chwili wciągnięcia Holandii do wojny, bez zgody narodu, a nawet parlamentu. W Hadze pracuje już w tej chwili komisja, której zadaniem jest rewizja konstytucji.

Waszyngton wykazuje wielkie zainteresowanie tą sprawą. Konstytucja, która obecnie obowiązuje, nie jest po myśli Waszyngtonu, przede wszystkim dlatego, że zakazuje na przykład wysyłania w trybie przymusowym żołnierzy holenderskich do Korei.

W roku 1950 rządowi udało się sklecić oddział ochotników. Sam premier przybył, by pożegnać ich przed wysłaniem do Korei. Klepał ochotników po ramieniu i życzył im powodzenia w „walce przeciwko komunistom”. Pod wpływem błogosławieństwa Dreesa oraz oparów alkoholu — ochotnicy przedsięwzięli pierwszy atak już w Hadze. W oczach policji, prawie w centrum miasta urządzili oni awanturę i wybili szyby w lokalu dziennika komunistycznego „De Waarheid”. Okazało się jednak, że walka w Korei nie jest rzeczą tak łatwą i tak prostą, jak chuligańskie wyczyny w Hadze. Oddział stracił w walkach wielu żołnierzy i oficerów, w tym również dowódcę oddziału podpułkownika den Oudena. Obecnie nie ma prawie chętnych do wyjazdu na Koreę. W listopadzie rządowi udało się przy pomocy wszelkich chwytów zwerbować zaledwie 52 ochotników. Ridgway zaś żąda posiłków. Aby zadośćuczynić temu żądaniu, postanowiono w szybkim trybie przeprowadzić rewizję konstytucji.

Któregoś wieczoru u wybrzeża morskiego w okolicach Hagi miało miejsce wydarzenie, które wywołało liczne komentarze. Na morzu była

burza. Nagle ukazał się jacht. Jacht ten to pojawiał się, to znów znikał wśród olbrzymich fal, zbliżając się stopniowo do brzegu. Wkrótce stało się rzeczą jasną, że jacht ten stracił kierunek. Wiatr niósł go wprost na kamienisty brzeg. Oto jacht raz jeszcze wzniósł się na grzbiecie fal, uderzył z całej siły o kamienie i rozpadł się na dwie połowy. Dwóch mężczyzn w ostatniej chwili wskoczyło do wody i przedostało się na brzeg. Speszylili się jednak ogromnie na widok zgromadzonych ludzi. Posypały się pytania. Ale rozbitkowie kategorycznie odmówili odpowiedzi, zatrzymali przejeżdżającą taksówkę i szybko odjechali. Zachowanie ich wywołało zdziwienie, zaczęto snuć rozmaite domysły.

Po dwóch dniach odnaleziono jednakże ślad nieznanym. Jacht należał do pewnego barona belgijskiego. Jednym z dwóch Holendrów, którzy wydostali się na brzeg, był, jak się okazało, wybitny działacz partii pracy, były minister, członek parlamentu Burger. Nie udało mu się przemilczeć tej sprawy i ostatecznie musiał ogłosić w jednym z dzienników oświadczenie, w którym usiłował przedstawić siebie jako niewinną ofiarę żywiołu wodnego: wyjechał rzekomo jachtem barona belgijskiego na morze dla przejażdżki i zaskoczyła go nawałnica.

Oświadczenie Burgera znalazłoby nawet może wiarę, gdyby uwagi opinii publicznej nie zwróciły już przed tym inne tajemnicze przejażdżki niektórych przywódców partii pracy. I tak na przykład przewodniczący tej partii Koos Vorrink, 60-letni ruchliwy mężczyzna, raz po raz znika z horyzontu holenderskiego: to do Londynu, to znów do Paryża, Kopenhagi, albo Bonn, przy czym wszelkimi sposobami stara się ukryć te podróże przed opinią publiczną.

Kiedys w Amsterdamie rozeszła się pogłoska: „Vorrink znów znikł“. Wkrótce dzienniki doniosły, że u wybrzeży Danii niewielki samolot uległ katastrofie. Załoga zginęła, a jedyny pasażer pozostał przy życiu, odnosząc tylko rany... Był to Koos Vorrink. Dzienniki donosiły, że leciał on dla wykonania specjalnego zadania.

Zdarzył się również taki wypadek. 10 października odbywało się posiedzenie rady miejskiej Amsterdamu. Nagle jeden z członków rady wstał i zwracając się do burmistrza oświadczył, że pod stołem jednego z deputowanych potajemnie zmontowano fonograf. Członek rady miejskiej z ramienia partii pracy van den Berg, związany z monopolem „Unilever“, drgnął i zmieszał się. Zmuszono go do oddania fonografu burmistrzowi. W sali posiedzeń powstało

zamieszanie. Deputowani dawali wyraz swemu oburzeniu, że przedstawiciel partii pracy usiłował potajemnie utrwalić ich przemówienia. W jakim celu?

Nie więc dziwnego, że Holendrzy odnieśli się bardzo podejrzliwie do przejażdżki Burgera. Tajemnicze przejażdżki przywódców prawicowych socjalistów fama łączy z ich działalnością w charakterze holenderskiej agentury imperialistów amerykańskich i angielskich.

Partia pracy liczy w chwili obecnej niewiele ponad 100 tysięcy członków. Koos Vorrink i jego przyjaciele udają socjalistów i obrońców robotników i farmerów, w rzeczywistości zaś przygotowują grunt dla faszyzmu i wojny. Nie jest tajemnicą, że w czasie wojny Koos Vorrink szukał kontaktu z hitlerowcami i gotów był z nimi współpracować. Pewnego razu, podczas ataku hysterii antyradzieckiej wyrwały mu się następujące słowa:

— Najsmutniejszy był dla mnie dzień, gdy armia radziecka przekroczyła Odrę!

Na takich ludziach opiera się amerykańska polityka militaryzacji Holandii.

Pewnego razu byliśmy na terenie portu amsterdamskiego. Mieszkają tu robotnicy portowi, rybacy, drobni sklepikarze. Widok miasta, budowlę na terenie portu, statki u wybrzeży, nic się nie zmieniło w ciągu tych trzech lat, które upłynęły od czasu, gdy po raz pierwszy oglądaliśmy te miejsca. Ale wystarczy spojrzeć w oczy ludziom, pomówić z nimi, aby stwierdzić poważne zmiany. Plan Marshalla przyniósł wielu Holendrom nędzę, a pakt atlantycki zasiał w ich sercach niepokój — zawisła nad nimi groźba nowej wojny światowej.

— Pomyśleć tylko — mówi nam stary doker — w ciągu ostatnich dwóch-trzech lat życie podróżowało w dwójnásób. Podróżał chleb, cukier, kawa, masło, ser i wiele innych produktów... Komorne również zostało podwyższone.

Staruszek rozkłada ręce: przed rozpoczęciem amerykańskiej „pomocy“ wszystko było tańsze, wszystkiego było więcej.

Gwoli militaryzacji kraju Holendrzy muszą ponosić olbrzymie ofiary. Nowi gauleiterzy wsiedli narodowi na kark. W armii holenderskiej wszystkimi sprawami kierują już faktycznie instruktorzy amerykańscy. W okolicach wielkiego uprzemysłowionego miasta Eindhoven rozmieściły się angielskie jednostki wojskowe. Rzeczoznawcy amerykańscy kierują militaryzacją przemysłu holenderskiego.

Liczne przedsiębiorstwa Amsterdamu, Rotterdamu, Eindhoven, Ijmuiden rozpoczęły produk-

cję granatów, naboju, sprzętu wojskowego, ekipunku. Zakłady lotnicze „Fokker“ budują 300 myśliwców odrzutowych dla armii holenderskiej i belgijskiej. Rozbudowuje się i przebudowuje lotniska w Leeuwarden, Twente, w pobliżu Hagi, Rotterdamu, Utrechtu, w Limburgu i innych miejscowościach. W Rotterdamie i Vlissingen w przyspieszonym tempie buduje się okręty wojenne.

Dla usprawiedliwienia tych przygotowań wojennych dzienniki rodmuchują histerię wojenną, rozpowszechniają złośliwe oszczerstwa antyradzieckie. Rozmawialiśmy kiedyś z pewnym finansistą holenderskim i zaczęliśmy mówić o dziennikach holenderskich. Powiedział on — ku naszemu zdumieniu — że prawie ich nie czyta.

— A po co je czytać? — zawołał. — Czytamy gazety amerykańskie. Lepiej czytać oryginał aniżeli kopie...

I rzeczywiście, czołowe pisma kół rządzących — katolickie „De Volkskrant“, „De Maasbode“, „Tijd“, socjalistyczne „Het Vrije Volk“ i „Het Parool“ oraz inne przekształciły się faktycznie w organa propagandy amerykańskiej.

Liczne fakty, które miały miejsce w ostatnim czasie, świadczą o tym, że w niektórych kołach gospodarczych powstaje obawa, czy rząd nie posunął się zbyt daleko w swej polityce proamerykańskiej. Znalazło to oddźwięk w debatach parlamentarnych, które toczyły się w październiku i listopadzie, a zwłaszcza w dyskusji na temat planu Schumana. Przeciwno planowi Schumana wypowiedzieli się nie tylko deputowani z ramienia partii komunistycznej, lecz również przedstawiciele ugrupowań prawicowych. Deputowany partii katolickiej Maanen oświadczył, że plan Schumana stanowi bezpośrednią gróźbę dla Holandii. W przeddzień głosowania Maanen powiedział w gronie swych przyjaciół politycznych, że w ogóle nie rozumie, dlaczego ma głosować za planem Schumana. Trafiło to do prasy. Przeciw planowi Schumana wypowiedział się również przywódca partii liberalnej Korthals. Były premier Gerbrandi, jeden z wybitnych przedstawicieli reakcji, oświadczył, protestując przeciwko planowi Schumana:

— Plan Schumana — to skok w ciemną ochłąn.

W czasie ostatniej dyskusji nad budżetem 1952 roku wielu deputowanych poddało ostrej krytyce politykę zagraniczną rządu. W szczegól-

ności deputowani różnych partii burżuazyjnych wyrazili niezadowolenie z powodu podpisania przez ministra spraw zagranicznych Stikera separatystycznego traktatu z Japonią. Niezależny katolik Welter i niektórzy inni deputowani krytykowali rząd i domagali się, aby prowadził on samodzielną politykę.

Należy podkreślić, że w kołach gospodarczych zarysowuje się tendencja do rozszerzenia handlu ze Związkiem Radzieckim. Niektóre firmy handlowe wysunęły żądanie nawiązania trwałych stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim.

*

*

*

Prosi ludzie Holandii, warstwy pracujące jej ludności, prowadzą walkę przeciw wojnie i nędzy, przeciw panoszeniu się obcych imperialistów. Mimo terroru i prowokacji ze strony władz, aktywiści ruchu obrońców pokoju zebrali już ponad 340 tysięcy podpisów pod żądaniem zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Zjednoczona Centrala Związków Zawodowych — Eenheidsvakcentrale — zrzeszająca ponad 150 tysięcy robotników różnych gałęzi przemysłu, łączy walkę o pokój z żądaniami ekonomicznymi. Związki zawodowe walczą o podwyżkę płac robotniczych o 10%. W kraju wzmaga się ruch strajkowy. Dołowe organizacje związków zawodowych — Eenheidsvakcentrale, katolickich i socjalistycznych — występują coraz częściej wspólnie w obronie żądań robotników.

Rozmawialiśmy z robotnikami rolnymi Haarlemu, z dokerami Rotterdamu i Amsterdamu, z chłopami Frieslandii. Pragną oni pokoju, chcą aby ich kraj utrzymywał przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim.

...Wyjeżdżaliśmy z Holandii w słoneczny dzień, stanowiący rzadkość w tym kraju, zwłaszcza jesienią. Za oknami wagonu przesuwają się kanały, pola, wiatraki, stada krów i owiec. Na ulicach osiedli bawiły się dzieci. Wszystko miało tak spokojny wygląd!

Rozpamiętywaliśmy nasze obserwacje i spotkania w Holandii i myśleliśmy o tym, jak znikoma jest ta garstka możliwych, która pomaga fabrykantom śmierci zza Oceanu! Armia bojowników o pokój jest tysiące razy większa. Pracowity naród holenderski nie chce, by jego łąki, kanały, tamy, miasta i wsie zostały obrócone w martwą pustynię. Chce on pokoju i walki o pokój.

Zwycięstwa pokojowej pracy

Z ŻYCIA
GOSPODARCZEGO

ROK 1951 był trzecim rokiem pięcioletnich planów budowy podstaw socjalizmu w Czechosłowacji i Bułgarii, drugim rokiem planu sześcioletniego w Polsce i planu pięcioletniego na Węgrzech, pierwszym rokiem planów pięcioletnich w Rumunii i Albanii. Depesze i radio donoszą o pomyślnym wykonaniu rocznych planów.

— **Praga.** Na dzień 5 grudnia 468 przedsiębiorstw państwowych (jednoczących grupy zakładów przemysłowych lub fabryk), poszczególnych fabryk i wielkich warsztatów wykonywało już plany roku 1952. 14 zakładów metalurgicznych i 21 kopalni prawie na miesiąc przed terminem wykonało swe roczne plany. A zadania były niemałe! Tak na przykład górnicy najlepszego okręgu w Czechosłowacji — Sokołowskiego, którzy wykonali roczny plan do dnia 7 grudnia, wydobywają obecnie o 37,2% więcej węgla niż przed wojną.

— **Warszawa.** Plan 1951 roku wykonało najwcześniej, bo już w listopadzie, Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego. Oddano do użytku około 1500 budynków przemysłowych. Budowniczowie miast i osiedli wykonali roczny plan w połowie grudnia. Roboty prowadzono na 2600 budowach. Oddano do użytku nowe budynki o ogólnej kubaturze 14 milionów metrów sześciennych. Przedterminowo wykonał plan w Polsce przemysł szklany, garbarski, ceramiczny, cukrowniczy, farmaceutyczny, odzieżowy oraz setki przedsiębiorstw innych gałęzi przemysłu: wrocławska fabryka wagonów „Paławag”, huta „Sosnowiec”, kopalnie „Ludwik”, „Pstrowski”, „Marcel” i wiele innych.

— **Bukareszt.** Roczny plan wydobywania ropy naftowej, produkcji benzyny i nafty wykonany został do 21 grudnia. W porównaniu z rokiem ubiegłym wydobywanie ropy naftowej wzrosło o 22,9%. Fabryki „Sowrommetall” w Reszicy i kombinat imienia Gheorghiu-Dej’a w Hunedoara wykonały plan przedterminowo. Na początek przyszłego roku produkują fabryki budowy maszyn ciężkich „23 sierpnia”, „Timpuri Noi”, „Victoria”, „Progressul”, „Breiner Bela” oraz przeszło 100 przedsiębiorstw przemysłu lekkiego.

— **Sofia, Budapeszt, Tirana...** Depesze zawierają nowe liczby, nazwy nowych przedsiębiorstw i całych gałęzi przemysłu państwowego, które przedterminowo wykonały roczny plan.

Rok 1951 był rokiem wzrostu potęgi gospodarczej wszystkich sześciu europejskich państw demokracji ludowej, bujnego rozwoju ich przemysłu, wzrostu rolnictwa, podniesienia się dobrobytu ludności, rozkwitu nowej, socjalistycznej kultury.

Można już podsumować niektóre wyniki tego roku. W Bułgarii na przykład globalna produkcja wzrosła w porównaniu z poziomem przedwojennym czterokrotnie, a produkcja przemysłu ciężkiego — pięciokrotnie. Kilkakrotnie zwiększyła się produkcja towarów masowego spożycia; zniesiono system kartkowy dla wszystkich towarów przemysłowych. W ciągu jednego tylko roku dochód narodowy wzrósł o 34,4%. Realne płace robotników są tu półtora raza większe niż przed wojną.

Na Węgrzech w okresie reżymu Horthy’ego poziom produkcji przemysłowej podnosił się rocznie o 0,8%. Obecnie podnosi się on o 0,8% co 12 dni — zwiększenie tempa **trzydziestokrotnie!** Również wieś zmienia swe oblicze: do sektora socjalistycznego na Węgrzech należy obecnie czwarta część całej ziemi ornej. Rozwijający się przemysł zaopatruje wieś w nowoczesne maszyny rolnicze, nawozy sztuczne; roboty w rolnictwie prowadzi się nowymi, naukowymi metodami, w wyniku czego w roku bieżącym osiągnięto niezwykle urodzaj.

Jakiż to kontrast z dawnym losem wszystkich tych krajów — zacofanych agrarno - kolonialnych dodatków do monopolii niemieckich, angielskich, francuskich i innych! Mała Albania, od wieków pogrążona w nędzy, potrafiła doprowadzić w 1951 roku swą produkcję do poziomu, wynoszącego 427,7% poziomu przedwojennego. Piętnastokrotnie zwiększyło się tu wydobywanie węgla kamiennego, szesnastokrotnie — miedzi, ośmiokrotnie — chromu. W latach władzy ludowej w Albanii wzrósł o 50% obszar zasiewów, nawodniono i użyziono 40 tysięcy hektarów ziemi. Rewolucja kulturalna radykalnie przeobraża życie narodu: liczba uczących się wzrosła przeszło trzykrotnie, otwarte zostały pierwsze wyższe uczelnie: instytut rolniczy, politechniczny i pedagogiczny.

Taka jest siła demokracji ludowej. W ciągu kilku lat kraj przeszedł drogę, wymagającą w innych warunkach dziesięcioleci.

W europejskich państwach demokracji ludowej powstały i rozwijają się pomyślnie zupełnie nowe gałęzie przemysłu: przemysł budowy maszyn, przemysł energetyczny, chemiczny. Powstają własne fabryki obrabiarek, samochodów, traktorów. Na polach po raz pierwszy zjawiają się cenne uprawy przemysłowe, jak bawełna i koksagiz.

W rozwoju krajów demokracji ludowej rok 1951 zaznaczył się szczególnie jako rok uprzemysłowienia socjalistycznego. Ukończono już, względnie buduje się w szybkim tempie dziesiątki wielkich przedsiębiorstw i kombinatów przemysłowych.

W Polsce uruchomiono wielki piec w hucie „Kościszewo” i odlewnię w hucie „Częstochowa”. Rozpoczęły pracę pierwsze oddziały fabryki samochodów osobowych w Warszawie i fabryki samochodów ciężarowych w Lublinie, wielka cementownia, fabryka lamp radiowych — ogółem ponad 30 obiektów. W Bułgarii uruchomiony został największy na Bałkanach kombinat chemiczny w Dymitrowgradzie (70 tysięcy ton nawozów sztucznych rocznie), a przy nim nowa potężna ciepłownia elektryczna. W samym tylko roku 1951 uruchomione zostają w Bułgarii elektrownie, których moc przewyższa o 40% moc wszystkich elektrowni, wybudowanych przed wojną — w okresie przeszło 60 lat. W Albanii uruchomiony został kombinat włókienniczy (20 milionów metrów tkanin rocznie) oraz elektrownia wodna w Selicie; na Węgrzech — elektrownia w

Inota; w Rumunii uruchomiono już pierwszą część wielkiego kombinatu poligraficznego „Dom Scantei”...

Wykaz ten można ciągnąć dalej.

W krajach demokracji ludowej miliony ludzi biorą już udział we współzawodnictwie pracy. 7 656 robotnic-wielowarsztatowców w przemyśle włókienniczym Bułgarii zaoszczędziło w ciągu 10 miesięcy około 60 milionów lewów; robotnicy 400 przedsiębiorstw Rumunii przyswoili sobie stachanowskie metody pracy i w ciągu 11 miesięcy wykonali roczny plan; robotnicy praskiej fabryki wagonów zaoszczędzili w ciągu roku — dzięki oszczędnej gospodarce materiałowej — 19,5 miliona koron. W krajach demokracji ludowej rośnie nowy człowiek — twórca i gospodarz swego życia. Jest to rekojmia dalszych zwycięstw.

W. I.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

Krew i brud

N. SIERGIEJEW

KSIĄŻKA dziennikarki amerykańskiej Marguerite Higgins pt. „Wojna w Korei” to ciekawy dokument. Książka ta służyć może jako przykład odwrotnego działania propagandy, usiłującej usprawiedliwić agresję amerykańskiego imperializmu w Korei.

Wśród środków, stosowanych przez urząd wojny psychologicznej, jak nazywają obecnie waszyngtoński resort propagandy — książka Higgins zajmuje niewątpliwie niepoślednie miejsce. Ukazaniu się tej książki towarzyszyła nie przebiegająca w środkach reklama. Higgins przedstawiona jest czytelnikowi nie tylko jako osoba wyjątkowo fotogeniczna, ale również jako ta, która mężnie dzieliła trudy wojenne z „naszymi chłopcami w Korei”.

Marguerite Higgins, korespondentka wojenna dziennika „New York Herald Tribune” w Europie w czasie drugiej wojny światowej, a następnie kierowniczka berlińskiego oddziału tego dziennika, należy do tej grupy amerykańskich dziennikarzy, dla których propaganda wojenna stała się zawodem. Oświecenie przez nią sprawy „zimnej wojny” i „mostu powietrznego” w

Berlinie poczytano jej za szczególną zasługę. Oznacza to, że wyjątkowo zrecznie wprowadzała ona w błąd opinię publiczną i podsyciała nastroje antyradzieckie. Nie jest oczywiście rzeczą przypadku, że ta specjalistka od propagandy wojennej znalazła się w przededniu wypadków koreańskich przy sztabie Mac Arthura w Tokio.

Higgins była jednym z czterech korespondentów amerykańskich, którzy znaleźli się przy sztabie doradców amerykańskich, kierujących działaniami armii lisymanowskiej w chwili jej napadu na Koreę Północną. Pozostawała ona przy armii amerykańskiej w Korei do grudnia 1950 roku.

Po otrzymaniu pierwszych wiadomości o rozpoczęciu działań wojennych w Korei, Higgins triumfuje:

„Trzecia wojna światowa rozpoczęła się! Rozpoczęła się ona w Korei i cieszę się, że pierwsze walki, o których wypadło mi donieść, toczą się tak daleko od San Francisco i New Yorku” (str. 17).

W ten sposób korespondentka „New York Herald Tribune” odśladła i własną tajną misję i rachuby swych mocodawców.

Marguerite Higgins. War in Korea. New York, 1951.

Wbrew swoim pierwszym korespondencjom z Korei, w których Higgins w swoim czasie dość otwarcie opowiadała, jak przygotowywano napaść na Koreę Północną, podaje ona obecnie w swej książce wręcz odmienną, oficjalną amerykańską wersję — o napaści północnych Koreańczyków. Zresztą Higgins nierzadko traci wątek tej wersji i wygaduje się, ujawniając prawdziwe cele agresji oraz fakt jej przygotowania przez Waszyngton. Na pierwszych stronicach jej notatek raz po raz przebijają rachuby na szybsze przystąpienie wojsk amerykańskich do akcji. Wspominając o tym, jak generał Church zakomunikował amerykańskiemu korespondentom o wyładunku piechoty amerykańskiej w Korei Południowej, Higgins nadmienia, że ona i jej koledzy korespondenci, „odcięci od świata zewnętrznego” przez kilka dni nie orientowali się, że chodzi „o akcję Narodów Zjednoczonych”. Była to, jak sądzić można, przyjemna niespodzianka również dla samych generałów amerykańskich. Liczyli oni na to, że uda im się pokonać Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną siłami przygotowanych i uzbrojonych przez nich wojsk lisynmanowskich. Lecz generałowie zostali pobici. Przekonawszy się, że lisynmanowcy nie dadzą rady, poczęli pokładać nadzieje w amerykańskich wojskach interwencyjnych. Przysłano im te wojska pod flagą ONZ...

Część polityczna książki Higgins napisana jest całkowicie według ściągaczki, dostarczonej przez urząd wojny psychologicznej. Higgins w sposób bardzo prymitywny przepisuje tę ściągaczkę i bez najmniejszych skrępowań zajmuje się podjudzaniem do awantur wojennych. Polityka nie jest jednak zbyt mocną stroną tej fotogenicznej osoby. Specjalność jej — to reportaż sensacyjny. Wojna w Korei jest dla niej okazją, by przy pomocy sensacyjnego reportażu ubić swój korespondencyjny business — choć niewielki w porównaniu z biznesem fabrykantów broni i dostawców konserw wieprzowych, ale zawsze business. Ostatecznie jednak reportaż Higgins opiera się na tym, co widziała. A to co widziała Higgins w Korei, to brudna, niesławna awantura amerykańskiej kliki wojennej, awantura nieudolna, oparta na niezrozumieniu i niedocenianiu siły przeciwnika, na niesłychanym zarozumiałstwie; awantura skazana na fiasko.

Gdy Mac Arthur zwiedził front po cofnięciu się spod Seulu, oświadczył on:

— Dajcie mi dwie amerykańskie dywizje, a utrzymam Koreę...

Wspominając tę rozmowę, Higgins, nauczona doświadczeniem licznych klęsk, których była świadkiem, podkreśla obecnie:

„Pewność generała Mac Arthura, że dwie dywizje „mogą utrzymać Koreę”, oparta była na opinii amerykańskich doradców wojskowych przy armii lisynmanowskiej i opinii oficerów Mac Arthura. Świadczy to, jak katastrofalnie wszyscy oni nie doceniali wroga. Gdy patrzę wstecz, wydaje mi się, żeśmy go wszyscy nie doceniali“... (str. 33).

Najważniejszą sensacją, jaką obdarza czytelnika Higgins w swoich komunikatach z frontu, jest opis klęski armii amerykańskiej w Korei. Desant w Inczonie, w którym Higgins brała osobiście udział, wypadł w jej opisie bardziej blado, aniżeli opis ucieczki z Seulu i Suwonu, opis cofania się amerykańskiej armii jesienią 1950 roku na południe, rozgromienie wojsk Mac Arthura u granicy chińskiej itd. Opisom świadka tego odwrotu nie można odmówić wyrazistości.

Pierwsze wrażenie korespondentów wojennych na froncie koreańskim — to ucieczka amerykańskich doradców wojskowych i lisynmanowców z Seulu. Napaść na Koreę Północną została odparta. Agresorzy znaleźli się pod ostrzałem Koreańskiej Armii Ludowej. Odwrót ich był paniczny. Tchórzliwi amerykańscy oficerowie mieszały się z tłumem uciekinierów. Amerykańska korespondentka widziała w tym tłumie lisynmanowskiego ministra spraw wewnętrznych — byłego kapłana buddyjskiego, z tobołkiem na plecach, obdartych i wystraszonych południowo-koreańskich żołnierzy w amerykańskich mundurach, dyplomatów zagranicznych, lisynmanowskich dygnitarzy, amerykańskich korespondentów. (str. 28).

Następne silne wrażenie — to wycofanie się z Suwonu. Higgins opisuje je jako „najbardziej typowy przykład paniki, jaki kiedykolwiek widziałam”, a widziała ona niemało tego rodzaju przykładów. „Ze zwyczajami i obyczajami amerykańskiej soldateski zapoznajemy się w opisanym przez nią scenie, która odbyła się w amerykańskim sztabie w Suwonie:

„Pamiętam wściekłego sierżanta, który wyskoczył z kwatery sztabu łączności i krzyczał do Keyesa Beach (korespondenta chicagoskiego dziennika „Daily News“): „Te sukinsyny chcą ratować własną skórę! Przylatują samoloty, ale ci ze złotymi epoletami nie chcą o tym mówić! Boją się, że zbraknie miejsca dla wszystkich!“ Wiadomość o tym, że oficerowie usiłują zbiec — rozniosła się lotem błyskawicy. Od tej chwili każdy sierżant z kantyny, każdy szofer jeepu, każdy szyfrant i korespondent myślał

tylko o jednym: w jaki sposób zdobyć jakikolwiek środek lokomocji. Każdy południowy Koreańczyk, który miał jakikolwiek wehikuł zaopatrzonej w cztery koła i który na nieszczęście znajdował się tej nocy w pobliżu sztabu, został natychmiast wzięty w obroty. Obóz został uformowany z niesłychaną szybkością. Był to obóz, w którym panował największy chaos. Ktoś tam krzyczał: „Czerwoni na drodze“! Inny wrzeszczał: „Nie, oni są na lotnisku“... Pierwsze jeepy zdążyły w całkowitym beładzie w kierunku lotniska. Były one załadowane rozwścieczonymi amerykańskimi żołnierzami, którzy postanowili nie dopuścić, ażeby złote epolety rzuciły ich na pastwę losu. Korespondenci i fotoreporterzy, czepiając się samochodów, przyłączali się do uciekających... Nagle plan zmienił się. Rozeszła się wiadomość, że złote epolety postanowiły zbiec prostą drogą na południe, na Tendżon. W ten sposób okazało się, że wcale nie byliśmy okrążeni...“ (str. 43 — 44).

Następnie Higgins była świadkiem rozgromienia oddziałów amerykańskich pod Chonanam. Wojska północno-koreańskie przepuściły te oddziały przez miasto, a następnie przypuściły atak z okolicznych wzgórz i od tyłu...

„Było to preludium do niekończącej się, jak się zdawało, serii odwrotów. W następnych dniach widziałam jak wojna przekształciła wielu naszych młodych żołnierzy w zdziczałych, rozwścieczonych ludzi. Widziałam, jak młodzi Amerykanie zawracali i na łeb, na szyję uciekali z pola walki, rzucali broń, przeklinając rząd, który ich wciągnął w tę beznadziejną awanturę“ (str. 83).

Należy zauważyć, że czyniąc wiele takich spostrzeżeń, Higgins nie zapomina wspomnieć, od czasu do czasu i o tym, że widziała w Korei „również młodzieńców, którzy dokonali nieprawdopodobnie odważnych czynów“. Lecz młodzieńcy ci i ich czyny widocznie nie wywarli na niej tak wielkiego wrażenia, jak brak bojowego ducha i dyscypliny w armii. Korespondentka była nieprzyjemnie zaskoczona moralnym stanem wojska. Przytacza ona opowiadania oficerów o tym, jak żołnierze na widok nieprzyjaciela rozlatują się „jak ptaki“, porzucając broń.

„Zatrważająca jest wielka ilość naszych żołnierzy — pisze Higgins — którzy odmawiali wykonywania rozkazów i wytrwania na pozycjach. Często słysząc było uwagi w rodzaju następujących: „dajcie mi tylko jeep, a ja już wiem w którą stronę jechać“; „nie jestem stworzony na bohatera“; albo „ktoś dał staremu Harry złą receptę na tę wojnę. Niech on kogo innego dekoruje swymi odznaczeniami, byle nie mnie“ (str. 84).

Żołnierze uskarżali się przed korespondentami, że amerykańskie czołgi boją się stanąć do walki przeciwko czołgom północno-koreańskim. Pewien młody sierżant piechoty opowiedział Higgins o swym spotkaniu z czołgiem amerykańskim, który uciekł z linii frontu.

„Zapytałem dowódcę czołgu, dokąd u licha jedzie. A on miał czelność odpowiedzieć mi, że zawraca, ponieważ czołg jego ma słabsze opancerzenie aniżeli czołg nieprzyjaciela. Zapytałem tego tchórze: a jakie jego zdaniem opancerzenie ma mój tyłek?“ (str. 88).

Albo taka charakterystyczna scenka:

„Porucznik Edward James, lat 25, który po utrzymywaniu pozycji „za wszelką cenę“ tylko co przedostał się korytem rzeki w bezpieczne miejsce, podszedł do mnie, dosłownie pniąc się z wściekłości. Wargi drżały mu ze złości i zmęczenia. Powiedział: „Czy wy korespondenci mówicie prawdę naszemu narodowi? Czy mówicie mu o tym, że z naszego plutonu, który liczył 20 osób, pozostali zaledwie trzy? Czy mówicie o tym, że nie mamy czym walczyć i że jest to zupełnie bezcelowa wojna?“ (str. 84).

W słowach tego porucznika znajduje wyraz prawda o wojnie w Korei, która od samego początku do dnia dzisiejszego gnębi żołnierza amerykańskiego. Tego rodzaju notatki Higgins wyjaśniają również obecną sytuację na froncie agresji amerykańskiej w Korei. Agresja ta trwa nadal za cenę ogromnych strat i olbrzymiej ilości zasobów materialnych, trwa nadal wbrew zdrowemu rozsądkowi. Beznadziejność awantury jest jasna dla tych Amerykanów, których Waszyngton posyła na rzeź. Stąd też biorą się alarmujące wypowiedzi prasy monopolu i niektórych oficjalnych osobistości na temat upadku dyscypliny i niechęci żołnierzy amerykańskich do kontynuowania działań wojennych.

Książka Higgins usiłuje wywołać wrażenie, że klęski, upadek ducha i dyscypliny — że wszystko to było na początku i że potem zaplanował rzekomo inny duch. Jednakże późniejsze komunikaty z frontu koreańskiego mało różnią się od tego co pisze Higgins. Wiceminister obrony Stanów Zjednoczonych dla spraw personalnych, missis Anna Rosenberg, która wróciła na początku grudnia bieżącego roku z podróży na front koreański, podkreśliła w sprawozdaniu przedłożonym w ministerstwie brak dyscypliny w armii i niechęć większości amerykańskich żołnierzy do walki. Z jednego tylko korpusu generała Bayersa w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zdezerterowało lub też oddało się do-

browolnie do niewoli 1500 żołnierzy. Rosenberg zupełnie oficjalnie oświadczyła swemu kierownictwu, że nie przypuszczała nawet, ażeby „moralne wojsk amerykańskich w Korei mogło tak katastrofalnie podupać”. Oficerowie skarżyli się, że żołnierze nie wykonują rozkazów. Jakże charakterystyczny objaw: oficerowie uważają, że przyczyną upadku ducha u żołnierzy jest to, że nie zdają sobie sprawy z tego, o co właściwie walczą.

Higgins, której zadaniem jest propaganda agresji i wojny, stara się w ogóle nie poruszać problemu moralności i sprawiedliwości. W jej książce żywi Koreańczycy, których ziemię depcą amerykańscy najeźdźcy, których domy są palone i dzieci mordowane, jak gdyby nie istnieją. Ale mimo wszystkich jej wysiłków, obserwacje jej, jako korespondenta na froncie koreańskim nie mogą usprawiedliwić agresywnej wojny, rozpętanej przez imperializm amerykański. Wręcz przeciwnie, jej obserwacje demaskują zarówno podłość jak i beznadziejność tej awantury...

Nie tylko notatki Higgins, ale i zdjęcia umieszczone w książce przez jej kompana z wojny w Korei, fotoreportera czasopisma „Life” Carl Maydansa, zwracają się przeciwko Waszyngtonowi.

...Jankes w żołnierskim mundurze szłocha w ataku beznadziejnej rozpacz, opuściwszy beznadziejnie głowę. Obok wała się na ziemi hełm, który spadł mu z głowy.

...Grupa żołnierzy amerykańskich o twarzach wykrzywionych grymasem, czy to cierpienia, czy przerażenia. Jeden rozpaczliwie krzyczy, drugi podnosi rannego, trzeci stoi, zalewając się łzami.

...Żołnierz siedzi, ponuro ujawszy oburącz głowę płaczącego towarzysza.

...Przytuleni jeden do drugiego, zeszytniali z zimna i obdarci żołnierze — oto amerykańska piechota morska, cofająca się po klęsce poniesionej przy granicy chińskiej.

...Rów, w którym układa się szeregiem trupy amerykańskich żołnierzy, zawinięte w prześcieradła, bez trumien. Jak głosi napis, jest to „jedna z bratnich mogił”.

...Długie szeregi jednakowych krzyży cmentarnych — amerykański cmentarz wojskowy.

...Ponura postać nieogolonego człowieka w okularach, w amerykańskim mundurze wojskowym, na który narzucony jest jakiś łachman, wlecze się po zaśnieżonej drodze.

Co nam przypominają te zdjęcia? Gdzie widzieliśmy te znużone, niechlujne postacie, opuszczone głowy, niekończące się szeregi drewnianych krzyży cmentarnych? Ależ oczywiście: to odwrót armii hitlerowskiej! Wlokący się po drogach esesowcy, podnoszący ręce do góry, oddający się do niewoli. W tym samym stanie widzimy obecnie jankesów w Korei!

Zdjęcia z książki Higgins — to niezwykle wyrazista ilustracja do koreańskiej awantury amerykańskiego imperializmu.

Książka jest obficie zaopatrzona w zdjęcia autorki i jej kompana Maydansa. Na dwóch zdjęciach ich uśmiechnięte twarze są bardzo wybrudzone. Napis pod zdjęciami wyjaśnia, że jest to „koreański brud”. W pogoni za reklamą i tanią sensacją Higgins i jej kompan znaleźli zupełnie odpowiedni symbol dla agresji amerykańskiego imperializmu w Korei i dla swojej działalności jako propagandystów tej agresji: krew i brud! Brudni ludzie i krwawe wyczyny!

15 grudnia

Partia Ludowa Meksyku wysunęła kandydaturę Lombardo Toleđano, wiceprzewodniczącego Światowej Federacji Związków Zawodowych i przewodniczącego Konfederacji Pracy Ameryki Łacińskiej, na stanowisko prezydenta. Wybory prezydenta odbędą się 6 lipca 1952 roku.

16 grudnia

Premier Wielkiej Brytanii Churchill i minister spraw zagranicznych Eden wyjechali do Paryża w celu przeprowadzenia rozmów.

17 grudnia

W Bułgarii wprowadzono nowy kodeks pracy.

Dziennik „Humanité” doniósł, że francuski Krajowy Komitet Cen na wniosek przedstawiciela Generalnej Konfederacji Pracy powołał jednomyślnie rezolucję, domagającą się rozszerzenia stosunków handlowych „ze wszystkimi bez wyjątku krajami”.

18 grudnia

A. Wyszyński wygłosił w Komisji Politycznej przemówienie w sprawie redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej oraz w sprawie kontroli międzynarodowej.

Ogłoszono komunikat dowództwa naczelnego Wietnamskiej Armii Ludowej, który podaje, że w okresie od 10 listopada do 13 grudnia oddziały Armii Ludowej, działające w Północnym Wietnamie, rozgromiły 23 kompanie nieprzyjaciela, zniszczyły 5 czołgów i 63 samochody ciężarowe. Odparto natarcie wojsk francuskich na Choa-Biń (60 kilometrów na południowy zachód od Hanoi).

19 grudnia

A. Wyszyński wygłosił w Komisji Politycznej przemówienie w sprawie agresywnych działań i ingerencji Stanów Zjednoczonych w sprawy wewnętrzne innych krajów.

Komisja polityczna głosami krajów bloku anglo-amerykańskiego przyjęła projekt rezolucji trzech mocarstw o „uregulowaniu, ograniczeniu i zrównoważonej redukcji wszystkich sił zbrojnych i wszystkich rodzajów broni”. Za projektem rezolucji trzech mocarstw głosowały 44 delegacje, przeciw — 5 delegacji, 10 delegacji (Syria, Afganistan, Jemen, Egipt, Indie, Indonezja, Iran, Pakistan, Arabia Saudyjska i Argentyna) wstrzymało się od głosowania.

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Grudzień 1951 roku

W Sofii zakończyły się obrady III zjazdu Bułgarskich Związków Zawodowych, który rozpoczął się dnia 16 grudnia. Na zjeździe uchwalono nowy statut związków zawodowych. Statut zmienił nazwę Centralnej Rady Ogólnokrajowego Związku Zawodowego Robotników na Centralną Radę Związków Zawodowych.

Przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Padilla - Nervo przyjął w pałacu Chaillot przewodniczącego Światowej Rady Pokoju profesora Fryderyka Joliot-Curie i członka Światowej Rady Pokoju — Yves Farge'a. Zapoznali oni Padilla-Nervo z problemami, które były przedmiotem obrad II sesji Światowej Rady Pokoju w Wiedniu.

W Atenach deputowani Zjednoczonej Demokratycznej Partii Lewicy zgłosili w prezydium parlamentu protest przeciw unieważnieniu wyboru 10 deputowanych ludowych i zażądali natychmiastowego uchylenia artykułu 35 ustawy nr 1878/51, na podstawie której sąd nie zatwierdził wyboru tych deputowanych i tym samym zlekceważył wolę i żądanie 180 tysięcy wyborców.

W Gałaczu zakończyła swe prace V sesja Komisji Dunajskiej. Komisja zatwierdziła zasady kontroli żeglugi na Dunaju. VI sesja komisji wyznaczona została na dzień 23 czerwca 1952 roku.

20 grudnia

Komitet Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „za utrwalanie pokoju między narodami” postanowił za wybitne zasługi w walce o utrzymanie i utrwalenie pokoju przyznać Międzynarodowe Nagrody Stalinowskie za rok 1951 — Kuo Mo-żo (Chińska Republika Ludowa), Pietro Nenniemu (Włochy), Ikuro Ojanie (Japonia), Monice Felton (Anglia), Annie Seghers (Niemcy), Jorge Amado (Brazylia).

Na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego 45 głosami delegatów bloku anglo-amerykańskiego uchwalono pro-

jekt rezolucji Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji o utworzeniu tzw. międzynarodowej komisji dla zbadania warunków przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów. Sześć delegacji głosowało przeciw, osiem delegacji wstrzymało się od głosowania.

W Kairze 30 tysięcy studentów zebrało się w gmachu uniwersytetu na wiec zwołany celem pożegnania pierwszego oddziału zbrojnego młodzieży akademickiej, który udaje się do strefy Kanału Sueskiego w celu prowadzenia wojny partyzanckiej przeciw okupantom.

21 grudnia

A. Wyszyński wygłosił w Komisji Politycznej Zgromadzenia Ogólnego ONZ przemówienie w sprawie agresywnych działań i ingerencji Stanów Zjednoczonych w sprawy wewnętrzne innych krajów.

Komisja Polityczna Zgromadzenia Ogólnego odrzuciła 39 głosami krajów bloku anglo-amerykańskiego rezolucję Związku Radzieckiego o agresywnych działaniach i ingerencji Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy innych krajów. Za rezolucją radziecką głosowało 5 delegacji (ZSRR, Ukraińska SRR, Białoruska SRR, Polska i Czechosłowacja), wstrzymało się od głosowania 11 delegacji (Burma, Egipt, Guatemala, Indie, Indonezja, Iran, Pakistan, Arabia Saudyjska, Syria, Jemen, Afganistan). Pięć delegacji nie brało udziału w głosowaniu.

22 grudnia

VI sesja Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych przerwała pracę na okres Bożego Narodzenia i ferii noworocznych do dnia 2 stycznia 1952 roku.

W Paryżu w welodromie zimowym rozpoczęły się obrady Francuskiego Ogólnokrajowego Zjazdu w sprawie pokoju i rozbrojenia.

23 grudnia

Na wielotysięcznym wiecu masy pracujące Genui powitały z radością przybycie do portu genueńskiego radzieckiego statku „Timiriazew”, który przywiózł zboże i inne produkty, przesłane przez radzieckie organizacje związkowe i spółdzielcze oraz przez Antyfaszystowski Komitet Kobiet Radzieckich ludności Włoch, dotkniętej powodzią.

W E g i p c i e



1. Demonstracja protestacyjna przeciw agresji angielskiej na moście Abu el-Ela.

2. Patrol angielski w strefie Kanału Sueskiego.



3. Opustoszałe ulice Ismailii po napadzie wojsk angielskich na ludność cywilną.

TYGODNIK

NOWE CZASY

Ukazuje się W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM, ANGIELSKIM,
FRANCUSKIM, NIEMIECKIM, HISPANISKIM I SZWEDZKIM

Roczna prenumerata 36 zł — Półroczna 18 zł — Kwartalna 9 zł — Miesięczna 3 zł

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch”

Srebrna 12, Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16 oraz delegatury wojewódzkie. Konto P. K. O. 1-15277

Wydanie polskie — Adres Redakcji: Warszawa, Wiejska 16, tel. 8-05-60

Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50

NOWE KSIĄŻKI

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO LITERATURY PIĘKNEJ

UKAZAŁY SIĘ W DRUKU (w języku rosyjskim):

W. GARSZIN — **Dzieła**. Str. 452. Cena 7 rb.
Fiodor GŁADKOW — **Wolnica**. Str. 552. Cena 11 rb.

M. GOGOL — **Powieści**. Str. 544. Cena 8 rb. 50 kop.

M. GORKI — **Dzieła wybrane w trzech tomach**.

Tom I. Str. 732. Cena 11 rb. 50 kop.

Tom II. Str. 712. Cena 11 rb.

Tom III. Str. 716. Cena 11 rb.

J. DANILIN — **Maupassant**. Szkic krytyczno-biograficzny. Str. 236. Cena 4 rb. 75 kop.

DEKABRYŚCI. Poezja, dramaturgia, proza, publicystyka, krytyka literacka. Opracował W. Orłow. Str. 688. Cena 24 rb.

Kristionas DONELAITIS — **Utwory wybrane**. Przekład z litewskiego. Str. 112. Cena 4 rb. 50 kop.

Witalij ZAKRUTKIN — **Pływająca stacja**. Powieść. Str. 328. Cena 7 rb. 50 kop.

M. ISAKOWSKI — **Utwory w dwóch tomach**. Tom I. Wiersze, poematy, pieśni. 1924—1940. Str. 256. Cena 7 rb.

A. KUPRIN — **Powieści i opowiadania**. Str. 208. Cena 2 rb. 75 kop.

S. MICHAŁKOW — **Utwory wybrane**. Wiersze, bajki, sztuki. Str. 240. Cena 8 rb.

Wiktor NIEKRASOW — **W okopach Stalingradu**. Str. 248. Cena 4 rb.

A. PUSZKIN — **Poematy wybrane**. **Bajki**. Str. 208. Cena 2 rb. 75 kop.

Anna SAKSE — **W górę**. Powieść. Przekład z łotewskiego. Str. 448. Cena 8 rb. 50 kop.

BAJKI NARODÓW PÓŁNOCY. Str. 670. Cena 20 rb.

Konstanty SIMONOW — **W owych latach**. Publicystyka 1941—1950. Str. 420. Cena 8 rb. 50 kop.

A. TWARDOWSKI — **Wiersze i poematy w dwóch tomach**.

Tom I. Wiersze. Str. 368. Cena 10 rb.

Tom II. Poematy. Str. 304. Cena 10 rb. 50 kop.

A. FADIEJEW — **Kłeska**. Str. 160. Cena 2 rb. 50 kop.

Aleksander JASZIN — **Aliona Fomina**. Powieść wierszem. Str. 132. Cena 4 rb.

Czytelnicy z zagranicy mogą nabyć wymienione książki za pośrednictwem instytucji „Międzynarodowa Księga”.